

---

# PRZEDŚWIT

---

## Zjednoczenie socyalnej demokracji rosyjskiej.

Zjazd rosyjskiej socyalnej demokracji, który odbył się późną jesienią roku ubiegłego, dał dwa poważne wyniki: wspólny program i jednolitą organizację. Jeżeli pierwsze istniało do pewnego stopnia i poprzednio, gdyż projekt programu, opracowany przez redakcję „Iskry“ i „Zorzy“, uznawany był przez znaczną większość S. D. rosyjskiej faktycznie, choć nie formalnie – to drugi owoc prac zjazdowych stanowi bez wątpienia ogromny krok naprzód, dziś bowiem na miejsce szeregu luźnych grup i komitetów, silnych może nieraz na gruncie miejscowym, ale niezdolnych do rozpoczęcia działalności szerszej – mamy partyę, rozporządzającą znacznymi zasobami środków i ludzi, partyę, która będzie w stanie rozpocząć daleko poważniejszą i bardziej planową akcję socyalistyczną i rewolucyjną od tej, jaka istniała przy dawnym stanie ruchu rosyjskiego. Że to ma również znaczenie dla organizacji, stojących poza obrębem S. D. rosyjskiej, o tem chyba nie potrzebujemy mówić: przedewszystkiem każde wzmocnienie sił naszych wschodnich towarzyszy jest dla nas pożądane i jako dla socyalistów i jako dla wrogów caratu, powtóre ułatwia nam ono w wysokim stopniu porozumienie się wzajemne, nie będziemy bowiem mieli do czynienia ze zmieniającemi się ciągle grupami, ale z wielkiem zbiorowiskiem ludzi, ożywionych jedną ideą, trzymających się stale i konsekwentnie pewnej taktyki i z natury rzeczy dalej w przyszłość patrzących. Jeżeliśmy zatem zawsze wypowiadali życzenie powstania jednej organizacji rosyjskiej, któraby zastąpiła wszystkie dawne organizacje i organizacyjki, to dziś życzeniu naszemu stało się zadość i możemy tylko nasze głębokie zadowolenie z tego faktu wypowiedzieć. Chociaż bowiem, jak zobaczymy, niektóre grupy do partyi nie przystąpiły, to jednak dziś, z chwilą jej skonsolidowania się, tracą one dla nas, jak i dla każdej organizacji nierosyjskiej wszelkie znaczenie.

Przebiegu zjazdu opisywać nie możemy, gdyż nie otrzymaliśmy dotąd urzędowego protokołu obrad. Co się zaś tyczy jego skutków, to, jakeśmy to zaznaczyli, wyraziły się one prze-

dewszystkiem w wypracowaniu programu i ustawy organizacyjnej.

Co się pierwszego tyczy, to zmiany, wprowadzone do pierwszego, przed paru laty ogłoszonego projektu, tak są nieznaczące, iż możemy co do całości odesłać czytelników do poprzedniego naszego omówienia tej sprawy. Zaznaczymy tu tylko, że punkt, stwierdzający „prawo narodów stanowienia o swym losie“ został zachowany w swem dawnem brzmieniu, wbrew wnioskowi delegatów polskiej S. D., która, po długich gadaaniach o potrzebie solidarności z towarzyszami rosyjskimi, udała się na zjazd tylko w tym celu, by wymódził zmianę tego punktu, a nie uzyskawszy jej, przestała brać dalszy udział w zjeździe i nie przystąpiła do organizacji. Natomiast został dodany w tej samej sprawie inny punkt, trzeba przyznać, niezbyt szczęśliwie sformułowany. Brzmi on jak następuje:

„Prawo ludności otrzymywania wykształcenia w języku ojczystym, zabezpieczone założeniem potrzebnych dla tego celu szkół na koszt państwa i władz autonomicznych; prawo każdego obywatela przemawiania na zebraniach publicznych w języku ojczystym; wprowadzenie języka ojczystego na równi z państwowym we wszystkich instytucjach miejscowych, publicznych i państwowych“.

Przedewszystkiem, jeżeli dobrem jest żądanie nauczania w języku ojczystym, to nie rozumiemy, dlaczego tego samego nie zrobiono dla sądownictwa i administracyi? Przecież, jeżeli zjazd uznał, że proletaryat uświadomiony ma w tem interes, by jego dzieci uczyły się np. po polsku, a nie po rosyjsku, to czemu nie zastanowił się nad tem, czy tak samo nie leży w interesie robotnika dawanie zeznań po polsku i przed sądem polskim, obchodzenie się bez tłumacza, któryby przekręcał jego myśli, bezpieczeństwo przed karami, któreby spadały nań za „niechęć“ używania języka państwowego (jak to się praktykuje w sądach pruskich) itd.? To samo da się powiedzieć i o administracyi, którą partye socjalistyczne narodów uciemionych zwalczać muszą i jako instytucję klasową i jako narzędzie wynaradawiającej ich władzy. Co zaś zupełnie jest niepojęte, to owe pozostawienie języka państwowego obok ojczystego w instytucjach publicznych. Przecież nawet w monarchicznej i na poły absolutystycznej Austrii nie istnieje język państwowy, tem bardziej zatem nie przystoi socyalistom rosyjskim napomykać w swym programie, że mogliby oni tolerować w wolnej Rosyi instytucję tego rodzaju. Przypuszczamy, że to błędne sformułowanie jest poprostu wynikiem niedostatecznego zastanowienia się towarzyszy rosyjskich nad kwestyą i że nie powinno być przypisywane świadomej chęci posiadania w demokratycznej republice rosyjskiej „języka państwowego“, ale uchwała powyższa uzasadnia czyniony przez nas zarzut niedostatecznego pro-

pagowania przez partycę rosyjską zasady sprawiedliwości narodowej.

Obok programu uchwalono kilka nowych rezolucyj, określających taktycę partyci. W kwestyci Bundu uchwalono, że zaprowadzenie żądanego przez tę organizacyę federacyjnego stosunku do reszty organizacyj przeszkadzałoby ścisłemu organizacyjnemu zbliżeniu się różnych ras, nie może być zatem dopuszczone. Jak wiadomo, Bund nie zgodził się z udzieloną mu autonomią i wystąpił z partyci. Stosunek do liberałów określono w ten sposób, że partycya popierać będzie dążności opozycyjne burżuazyi, byle ona sprzyjała ruchowi robotniczemu i dążyła do powszechnego głosowania; jednocześnie polecono jednak wykazywać robotnikom, że organ p. Struvego „Wyzwolenie“ nosi charakter antyrewolucyjny i antyproletaryacki. Socyalistów-rewolucyonistów potępiono najzupełniej na tej zasadzie, że są jakoby „frakcyą burżuazyjno-demokratyczną“ i podszywają się tylko pod nazwę socyalistów. Z takim określeniem nie podobna się zgodzić; chociaż bowiem przyznamy, że u S. R. są rzeczy, z którymi nie podobna się zgodzić i że my np. daleko więcej mamy punktów stycznych z S. D., niż z nimi, to nie mogliśmy jakoś dotąd znaleźć „burżuazyjności“ ani w ich programie, ani w taktycie.

Inne rezolucycie tyczą się stosunku partyci do młodzieży, antysemityzmu, jej poglądu na znaczenie demonstracyj itd.

Ustawa organizacyjna ma tę zaletę, iż stwarza jednakie normy dla wszystkich części partyci i wyraźnie określa ich wzajemny stosunek. Za to razi w niej formalistycyka, która w zetknięciu z życiem okaże się prawdopodobnie niewykonalną. Np. wszystkie instytucycie dobierają sobie członków określoną z góry większością  $\frac{2}{3}$  głosów. Przytem wolno zanosić „umotywowany protest“, wtedy sprawa idzie przed najwyższą instancyę – Radę Partyci, która ma prawo kasacyi, poczem zostaje znowu odesłana do pierwszej instancyi. Wątpimy, by tajna organizacya rewolucyjna miała czas i ochotę zajmować się podobną procedurą. W dodatku stworzone zostały dwie równoległe instytucycie – Komitet Centralny i redakcyja Organu Centralnego, a dla koordynowania ich działań i przedstawicielstwa na zewnątrz istnieje trzecie ciało – Rada Partyci. Wszystkie te trzy zarządy wybierane są przez Zjazd przedstawicieli Komitetów. Te ostatnie mają autonomię w sprawach lokalnych, zresztą poddane są K. C.

Do powyższych wadliwosci ustawy nie należy jednak przywiązywać wielkiej wagi, gdyż życie i praktyka unormuje to wszystko, a najważniejszy jest fakt zjednoczenia sił i poddania się wszystkim zarządowi. Od tego ostatniego teraz zależeć będzie teraz wyzyskanie wszystkich tych dobrych chęci, które się przejawily na zjeździe.

Obecnie mamy zatem w Rosji do czynienia z dwiema zorganizowanymi partiami S. D. i S. R. Poza ich obrębem pozostały tylko luźne grupki, jako to grupa „Walka“, Związek zagraniczny socjalnych-demokratów rosyjskich i inne. Wszystkie one zostały uznane przez Zjazd za nieistniejące.

Zadanie nowej organizacji nie będzie łatwe. Przewyciężyć popędy indywidualistyczne, przyuczyć najróżnorodniejsze elementy do dyscypliny partyjnej, ustąpić gdzie potrzeba, a jednak doprowadzić do jedności akcji i jedności myśli – to nie łatwa rzecz. A potem przyjdzie dopiero druga, jeszcze ważniejsza część roboty – zużytkować we właściwy sposób te wszystkie siły, stworzyć z nich potęgę, któraby mogła rzeczywiście wstrząsnąć caratem i porządkiem kapitalistycznym w Rosji. Mamy nadzieję, że zostanie to dokonane.

## Strejk powszechny jako środek walki politycznej.

### II.

Tow. Hilferding posiada zgóry powziętą wiarę w niezłomną siłę strejku powszechnego. Wiarę tę opiera on na przesłankach teoretycznych o niezbędności robotnika w procesie produkcji i wypływającej z tego faktu niezwalczonej potędze ekonomicznej klasy robotniczej. Nam te dane wydają się niewystarczającymi do powzięcia mocnego przekonania o nieuniknionem zwycięstwie strejku powszechnego.

Jest to niezaprzeczona prawda, że w klasie robotniczej tkwi olbrzymia utajona potęga ekonomiczna, niewyczerpany zasób, że tak powiemy, potencjalnej energii rewolucyjnej. Lecz podobnie jak energia chemiczna, nagromadzona w materiałach wybuchowych, może przez dziesiątki lat pozostawać w stanie ukrytym i ujawnia się dopiero przy pewnych określonych warunkach otoczenia, przy pewnym stopniu temperatury, ciśnienia i t. d., tak też energia społeczna, tkwiąca w masach ludowych, może wystąpić na jaw, rozwinąć całą swą potęgę tylko przy pewnym określonym stanie otoczenia społecznego, tylko wśród pewnych, ściśle określonych warunków, od których zależy powodzenie wybuchu lub jego przedwczesne zgaśnięcie.

Właśnie te konkretne warunki zbadać należy, jeżeli chcemy wiedzieć, czy wybuch strejku powszechnego może nas doprowadzić do upragnionego celu. Ogólniki teoretyczne nie wystarczają do odpowiedzi na to pytanie. Z tego założenia wychodzi tow. W. H. Vliegen w swej odpowiedzi\*) na artykuł tow. Hilferdinga, zawierającej ostrą krytykę projektów strejku powszechnego. Zdanie jego w interesującej nas kwestyi ma tem większą wagę, że opiera się na bezpośrednim doświadczeniu prak-

\*) W. H. Vliegen. Der Generalstreik als politisches Kampfmittel. Neue Zeit, 22 Jahrgang Nr. 7.

tycznem, gdyż tow. Vliegen należał do komitetu partji holenderskiej, który uchwalił strejk powszechny w roku ubiegłym, zakończony tak smutną porażką proletaryatu holenderskiego.

Tow. Vliegen zaznacza zaraz na wstępie swego artykułu, że pod wpływem smutnego doświadczenia ze zwolennika strejku powszechnego stał się jego przeciwnikiem. Nie zależało to jednak od specjalnych okoliczności, towarzyszących nieudatnemu strejkowi holenderskiemu, lecz od zbadania warunków, które muszą towarzyszyć każdemu strejkowi powszechnemu, które wypływają z samej istoty tego środka walki.

Skreśliwszy w ogólnych zarysach historję idei strejku powszechnego i jej zastosowań w praktyce, zaznacza tow. Vliegen, że anarchystyczna idea przeprowadzenia rewolucji społecznej zapomocą strejku powszechnego okazuje wiele żywotności i dotąd ma niemłą ilość zwolenników wśród klasy robotniczej. Tłómaczy się to pewnym antagonizmem, niezaprzeczenie dotąd istniejącym w wielu krajach pomiędzy ruchem zawodowym a politycznym. Niechęć do polityki w połączeniu ze sporą dozą utopizmu, tkwiącego dotąd w wielu umysłach robotniczych, przygotowuje grunt podatny do zaszczerpienia na nim tej zwodniczej idei, która politycznie wyszkolonym ludziom wydaje się pro prostu szaleństwem. Ta znów okoliczność, że w szeregach socjalnej demokracji idea użycia strejku powszechnego do celów politycznych znajduje coraz liczniejszy zastęp zwolenników, zależy od tego, że zwątpiono o możliwości prowadzenia dalej dotychczasowej taktyki, jeżeli partje burżuazyjne zrobią zamach na prawa obywatelskie ludu roboczego. W obronie tych praw ma być użyty strejk powszechny. Może on być także środkiem zdobycia nowych praw politycznych przez partję robotniczą, znajdującą się w mniejszości w parlamencie, lecz mającą za sobą masę ludową.

Tow. Vliegen nie wierzy w przydatność strejku powszechnego zarówno do jednego, jak i do drugiego celu. Przykład zwycięstwa robotników belgijskich w r. 1893 jego zdaniem niczego nie dowodzi. Wtedy reforma wyborcza była tak popularna w całym kraju, że żaden rząd nie mógłby się jej oprzeć. Drobnomieszczaństwo, a nawet część kapitalistów popierała reformę. Rewizja konstytucji była już postanowiona, gdy rozpoczął się strejk powszechny. Łatwo było wyrzucić pewien nacisk na zachwiany już w swej pozycyi rząd. Zresztą przywódcy robotników nie byli panami sytuacji i musieli się zgodzić na narzucenie sobie nierównego (choć powszechnego) prawa wyborczego. Wiele mówi ten fakt, że odtąd rząd belgijski już ani na krok nie ustąpił, ani przed groźbą strejku powszechnego, ani nawet przed jej wykonaniem. W roku 1896 grożono mu strejkami powszechnymi w razie przeprowadzenia nowego gminnego prawa wyborczego. Rząd dał jedynie pozorne ustępstwo, obietnice, do niczego go nie obowiązujące, i od wykonania groźby odstąpiono. W roku 1902, mając za sobą zjednoczone siły całej burżuazji, rząd był gotów do stanowczego oporu, i walka zakończyła się porażką robotników. Nie lepiej było w Holandji, gdzie przecież strejk nie był objawem walki zaczepnej, lecz tylko objawem samoobrony klasy robotniczej. Zdaniem tow. Vliгена przeciwko zdecydowanemu przeciwnikowi, mającemu za sobą zwarte siły całej burżuazji, strejk powszechny jest bezsilny. A to dlatego, że każde starcie w takich warunkach przechodzi w walkę, w której wszystko sprowadza się do pytania — kto jest mocniejszy — rząd, czy ruch robotniczy. Wtedy walka będzie się toczyć w gruncie rzeczy o to, kto ma mieć w swem ręku władzę w państwie. Istotnie, naszem zdaniem, gdyby rząd raz ustą-

pił przed naciskiem klasy robotniczej, ta ostatnia z pewnością postarałaby się wymóżyć na nim ustępstwa poraz drugi, trzeci i t. d., i w końcu rząd czułby się zmuszonym faktycznie ustąpić kierownictwo sprawami państwa przywódcom ruchu robotniczego. Lecz rząd burżuazyjny rozumie, jakie konsekwencje dla niego pociągnęłoby za sobą pierwsze ustępstwo, więc nie tak łatwo da się zastraszyć i dołoży wszelkich usiłowań, aby dowieść, że przewaga siły jest po jego stronie. Zaś klasa robotnicza, starająca się wyrzucić na rząd nacisk za pomocą strejku powszechnego, zawsze będzie słabszą stroną, jeżeli tylko uznamy za słuszne założenia tow. Hilferdinga. Wyobraża on sytuację w taki sposób: My posiadamy za sobą większość ludu, lecz burżuazja nie dopuszcza nas do steru rządów, czy to za pomocą niesprawiedliwego prawa wyborczego, czy też wprost zapomocą gwałtu, opierającego się o siłę zbrojną. Dalej z jego twierdzeń wynika, że wyobraża on sobie, iż wojsko będzie posłusznym narzędziem w ręku władzy (gdyby było inaczej, nie potrzebowalibyśmy ani strejku powszechnego, ani wogóle żadnej walki). W bezpośredniej walce zbrojnej musielibyśmy uleść. I właśnie dlatego musielibyśmy, zdaniem tow. Hilferdinga, nie kuszając się o bezpośrednie wydarcie władzy z rąk burżuazji, zmusić ją do ustępstw zapomocą strejku powszechnego.

Zbadajmy, jakie byłyby skutki zastosowania tego środka walki. Musimy tu zaznaczyć, że wszystko, co powiemy poniżej wraz z tow. Vliegenem, z większą jeszcze siłą dałoby się powtórzyć w zastosowaniu do takich okoliczności, przy których w chwili walki nie mielibyśmy jeszcze większości po naszej stronie. A więc przypatrzmy się nieuniknionym skutkom strejku, istotnie będącego powszechnym.

Taki strejk zagraża wprost warunkom życiowym współczesnego społeczeństwa. Gdyby się udało na dzień jeden zatrzymać całkowicie bieg produkcji i wymiany towarów, wszelkie życie społeczne stałoby się niemożliwym. Nie byłoby pokarmu, a że dowóz nowych produktów spożywczych też ustałby, przeto musiałyby nastąpić głód. Zabrakłoby też opału; miasta byłyby nadto pozbawione wody, oświetlenia i t. d. Któżby na tem wszystkim najpierwej ucierpiał? Kto pierwszy musiałby odczuć głód i chłód? Oczywiście robotnik. Gdy w Amsterdamie podczas strejku powszechnego zapas chleba się wyczerpał, bogate rodziny przy pomocy swej służby skupowały za bajeczną cenę resztki chleba z całego miasta, ogoławając dzielnice robotnicze z wszelkich zapasów żywności. Gdy zapas gazu się wyczerpał, rzucono się do kupowania nafty i świec. Lecz czyż przy kupowaniu w czasie szalonej zwyżki cen może biedak współzawodniczyć z bogaczem? Przytoczywszy te przykłady, słusznie mówi tow. Vliegen: „Nie trzeba powiedzieć nic więcej nad to: strejk powszechny robi życie niemożliwym, lecz śmierć zjawia się przedewszystkiem u proletaryusza“

Kilka dni strejku powszechnego sprawiłoby, że robotnicy byłiby zagrożeni wprost zgubą i dla uratowania siebie i swych rodzin musieliby na nowo podjąć pracę.

Nasi utopiści, zwolennicy strejku powszechnego, mówi dalej tow. Vliegen, powiadali nieraz: Wtedy przyjdą nam z pomocą nasze kooperatywy. Będziemy nadal zajmować się produkcją, lecz dla siebie samych, nie dla kapitalistów.

Jeżeli przypuścimy, że klasa kapitalistów posiada wierną armię – a gdy tej nie ma, cały strejk powszechny jest zbytecznym – to nie trzeba mieć zbyt wiele przenikliwości, aby się domyślić, że rząd zabrałby ma-

gazyny proletaryatu i użyłby zapasów żywności na rzecz ogółu obywateli, a choćby tylko na to, aby z ich pomocą przekupić motłoch uliczny (lumpenproletaryat). A gdyby nawet tak się nie stało, to wszak niepodobna przypuścić, aby tylko robotnicy posiadali takie zapasy. Jeśli strejk powszechny będzie propagowany w ciągu wielu lat, to klasa kapitalistów i rząd będą się liczyć z możliwością, że kiedyś przyjdzie do tego. Któż wtedy będzie mógł zapełnić większe magazyny?"

Zresztą niepodobna liczyć na to, aby strejk objął wszystkich ludzi, zdolnych do pracy. Przypuszczamy wszak, że burżuazja w chwili stanowczej będzie posiadała dość sił, aby uniemożliwić nam gwałtowny krwawy przewrót. A więc wojsko, ochotnicy z szeregów burżuazji, a nawet prawdopodobnie część ludu roboczego będzie w rozporządzeniu rządu. Z pomocą tych sił dałby się utrzymać choć osłabiony ruch kolejowy i wodny, a nawet możnaby nie dopuścić do zatrzymania najbardziej potrzebnych gałęzi produkcji przemysłowej. Wtedy porażka robotników byłaby ostateczną.

Tow. Vliegen oświadcza w końcu, że dotąd nie znalazł żadnej odpowiedzi na pytanie, w jakich warunkach strejk powszechny mógłby się udać i ostro rozprawia się z tow. Hilferdingiem, zarzucając mu pustą frazeologię, jakby żywcem zapożyczoną z przemówień anarchistów. I na co się przydało dojść do wniosku, że osłoną powszechnego prawa wyborczego musi być mocna wola i gotowość do strejku powszechnego, jeżeli się nie wie, czy ten środek walki jest wogóle możliwym. Chęć i gotowość do strejku powszechnego zjawia się wtedy, gdy będzie dowiedziona jego możliwość i odpowiedniość. A tymczasem, póki to dowiedzione nie zostało, wszelkie ogólnikowe frazesy są śmieszne. Również próżną jest wymówka, że wszystko zależy od warunków miejsca i czasu. Trzeba dowiedzieć, że istnieją wogóle warunki, pozwalające na zastosowanie zalecanego środka walki, zanim się o nim będzie mówiło jako o rzeczy, mającej istotne znaczenie. Zdaniem tow. Vliiega, słowa tow. Hilferdinga o niemożliwości socjalizmu w razie niemożliwości strejku powszechnego są okrzykiem rozpacz, zupełnie nieuzasadnionym. Zwycięstwo socjalizmu jest prosto koniecznością ekonomiczną, niezależną od takich lub innych gwałtownych czynów proletaryatu, czy też klas panujących. Bywały wypadki, że rządy reakcyjne musiały dokonywać reform społecznych, podobnie z czasem rozwój ekonomiczny zmusi nawet antysocjalistyczne rządy do praktycznej działalności w socjalistycznym duchu. Wpływ dodatni lub ujemny, który rządy w chwilach rozstrzygających mogą wywierać na proces rozwoju ekonomicznego, niechybnie prowadzącego do socjalizmu, bynajmniej nie jest znaczny. Strejk zaś powszechny mógłby na jakiś czas zatrzymać bieg rozwoju ekonomicznego, byłby zatem dla sprawy socjalizmu rzeczą wprost szkodliwą. „Moment zaś, kiedy burżuazja tylko siłą będzie mogła powstrzymać proletaryat od ujęcia steru rządów, jest jeszcze tak daleki, że dziś niepodobna jeszcze wydać hasła walki. Wiem tylko, że tem hasłem nie jest strejk powszechny.“ Temi słowy kończy tow. Vliegen swój ciekawy artykuł.

Nie wątpimy, że dyskusja, streszczona powyżej, jest tylko początkiem wielkiej batalii teoretycznej, która będzie stoczona na stronicach „Neue Zeit“. Niewątpliwie cały świat socjalistyczny będzie z uwagą śledził przebieg polemiki w tej sprawie, rozumiejąc całą doniosłość postawionej kwestyi. Niestety, nie wiemy, czy ci uczestnicy polemiki, którzy nie uznają w strejku powszechnym broni, wystarczającej w walce z prze-

mocą rządową, zdobędą się na postawienie kropki nad i<sup>4</sup>. Tow. Vliegen tego nie zrobił. Obaliwszy swymi argumentami twierdzenie o możliwości strejku powszechnego jako środka walki politycznej, nie stawia on nic na jego miejscu. Wykręca się, powołując się na rozwój ekonomiczny, prowadzący nas z koniecznością do socjalizmu i zmuszający nawet antysocjalistyczne rządy do reform społecznych w naszym duchu. Bardzo pięknie, ale wszak naszym zadaniem jest brać czynny udział w tej ewolucji ekonomicznej. Racja bytu partyi naszej polega właśnie na przyspieszeniu tego rozwoju, na torowaniu mu drogi możliwie gładkiej i wolnej od przeszkód. Musimy być czynnymi aktorami tragedii dziejowej walki pracy z kapitałem, a nie widzami, przyglądającymi się jej „sub specie aeternitatis“ (z punktu widzenia wieczności). Tylko tacy bowiem widzowie mogą się pocieszać uwagą, że tamujący wpływ rządów na rozwój społeczny nie może być wielkim. „Wielkość“ tego wpływu oczywiście zależy od miary, zastosowanej przy jego ocenie. Dziesiątek lat reakcji dla historyka w przyszłym stuleciu będzie znikomym momentem dziejowym, dla współczesnego działacza politycznego byłby on olbrzymią klęską. W każdym razie naszą jest rzeczą udaremnić choćby bardzo „nie-wielki“ reakcyjny wpływ rządu na rozwój społeczny. Niestudnie również sądzi tow. Vliegen, że dziś jeszcze zbyt wczesnie na wydawanie hasła przyszłej walki, gdyż moment dziejowy, w którym burżuazya tylko przemocą będzie mogła powstrzymać nas od zawładnięcia sterem rządów, zbyt jest odległy. Burżuazya rozumuje inaczej i już zawnazę przygotowuje się do zagrozenia nam drogi do władzy. Postara się ona stoczyć walkę z nami jak można najprędzej, aby nie dać nam czasu zdobyć większości wśród ludu. Musimy przeto już dziś gotować się do walki i obmyślać jej środki. Zwłaszcza dla towarzyszy w Niemczech chwila krytyczna może być bliską, bliższą nawet niż się wydaje.

Lecz cóż pozostaje, jeżeli strejk powszechny jest niemożliwym? I czy położenie w rzeczy samej jest tak beznadziejne? Naszym zdaniem, bynajmniej. Tow. Hilferding przyjął za rzecz z góry dowiedzioną, że strejk powszechny jest jedyną bronią, która może obecnie znaleźć zastosowanie w politycznej walce proletariatu. W razie zamachu na prawa obywatelskie ludu roboczego mamy, jego zdaniem, jedyną tylko drogę przed sobą: mianowicie, nie kuszając się o odparcie zamachu tego przemocą, zmusić rząd do ustępstw zapomocą zaprzestania pracy. Otóż tow. Vliegen w odpowiedzi na to wykazał, że rząd burżuazyjny, mający dość siły, by się oprzeć zbuntowanemu ludowi w otwartej walce, z pewnością nie ustąpiłby przed strejkiem powszechnym. Cofnięcie się w jednym wypadku przed protestem ludu podkopałoby zupełnie wpływ rządu, gdyż odtąd byłaby otwarta droga do zdobywania coraz to nowych ustępstw. Dlatego kwestya zgniecenia strejku powszechnego byłaby dla rządu kwestyą utrzymania władzy w swem ręku. Toż samo tyczy się stanowiska klas panujących. Jakkolwiek strejk powszechny zagrażać może ruiną całemu przemysłowi, kapitalistów straszy ta groźba nie więcej, niż groźba utraty władzy i wpływu. Rozumieją oni, że pozostawienie robotnikom możności dyktowania rządowi praw oznacza „początek końca“ ich panowania. W chwili stanowczej w burżuazji zbudzi się „największa energia – energia strachu“. Dalej wydaje się nam rzeczą zupełnie pewną, że strejk powszechny pozostawiony samemu sobie, upaść musi. Jest to cios, wymierzony przez proletaryat przedewszystkiem we własną pierś. Na nic tu nie pomogą największe zasoby pieniężne wszelkich organizacji, gdyż



w braku wszelkich towarów pieniądze utracą siłę nabywczą. Zapasy produktów rząd może zawsze zabrać, mając w swem rozporządzeniu wierne wojsko. W końcu w samym przypuszczeniu, że proletaryat posiada zbyt mało sił, aby zmusić rząd do ustąpienia w drodze walki, lecz dosyć, aby całkowicie zatrzymać produkcję krajową, [pozostawiając jednak władzę w ręku rządu, zawiera się naszym zdaniem gruba sprzeczność logiczna. Rząd, mający dostateczną siłę zbrojną do utrzymania zupełnego porządku w kraju, [rozporządzający pracą żołnierzy, przedstawicieli klas nieproletaryackich, a nawet sprowadzonych z zagranicy za pieniądze skarbowe strejkbrecherów, może podtrzymać produkcję na takim poziomie, jaki jest potrzebny do zaspokojenia potrzeb lojalnych obywateli i czekać spokojnie, aż głód zapędzi buntowników do pracy. Jeżeli zaś proletaryat rewolucyjny ma tak ogromną przewagę w kraju, że może całkowicie całą produkcję zatrzymać, to skąd wtedy rząd może mieć wierne wojsko? I poco wtedy gadać o niemożliwości walki na barykadach, o przewadze siły zbrojnej nad ludem? Wtedy bez żadnej walki można zmusić rząd do ustąpienia.

Powracamy jednak do konkretnego pytania, czy w chwili obecnej strejk powszechny może być bronią w walce politycznej i jaką rolę może odegrać? Z tego, cośmy mówili wyżej, jasną jest rzeczą, że sam przez się nie może on złamać reakcji. A jeżeli sobie uprzytomnimy, jak straszny zamęt wywołałoby zatrzymanie chociażby na dzień jeden wszystkich lub nawet tylko większej części fabryk, kopalń i zwłaszcza kolei w jakimkolwiek kapitalistycznym kraju, jak bezsilną jest armia współczesna bez środków komunikacji, jaki duch rewolucyjny owionąłby wielotysięczne mrowiska robotnicze dużych miast, wyrzucone siłą wypadków na ulice, to musimy przyznać, że strejk powszechny może być niezłym prologiem do rewolucji \*). Ale właśnie tylko prologiem. Mogłoby chodzić jedynie o wywołanie okoliczności, sprzyjających energicznemu atakowi na rządy reakcji. Próba zaś zmuszenia klas panujących do ustępstw przez samo tylko zaprzestanie pracy bez zastosowania ostrzejszych środków walki byłaby tylko wstępem do okrutnej reakcji. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nikt goręcej od nas nie życzy, aby proletaryatowi danem było ominąć ciężkie próby krwawych walk, aby nie znalazło się nigdzie rządu tak szalonego, któryby w obronie interesów burżuazji nie cofnął się przed widmem krwawego przewrotu. Lecz obowiązkiem naszej partii jest liczyć się ze wszelkimi niespodziankami, jakie podnosząca dziś głowę reakcja może nam zgotować. I dobrze jest, że nasi towarzysze niemieccy, świadomi swej olbrzymiej odpowiedzialności dziejowej, wysunęli na porządek dzienny kwestyę środków walki z zagrażającą im przejmą. Jesteśmy pewni, że potrafią oni ją odeprzeć z całą energią, której tyle dowodów złożyli.

M. Raudonas.

\*) Naturalnie, na razie tylko politycznej, mającej na celu zupełną demokratyzację państwa.

## Dualizm austro-węgierski a socjalna demokracja.

W r. 1899, na ogólnym kongresie w Bernie morawskim, socjalna demokracja austriacka zajmowała się kwestyą narodowościową w granicach państwa, które obejmuje jej organizacja, czyli w Przedlitawii. Wypracowano wówczas, jak wiadomo, program zamiany Austrii (pod którą, powtarzamy, rozumiano tylko Przedlitawię) na państwo związkowe, złożone z jaknajbardziej autonomicznych terytoriów narodowych z poręczeniem praw mniejszości narodowych na każdym terytorium i równouprawnienia wszystkich narodowości w całym państwie.

Nasuwało się jednak pytanie, czy to rozwiązanie kwestyj narodowościowych ma się stosować również do Węgier, do Zalitawii. Wprawdzie bowiem Węgry znajdują się w zupełnie innym stosunku do Austrii, jak np. Czechy: pierwsze są państwem, w zasadzie – zupełnie, a praktyce – w znacznym stopniu niepodległym, gdy drugie – tylko prowincją z bardzo ograniczonym samorządem; ale ostatecznie różnica sprowadza się do tego, że Węgry urzeczywistniły to, czego się Czechom nie udało urzeczywistnić: mianowicie, swoje „prawo państwowe“, które ani trochę nie było lepsze ani gorsze od czeskiego. Ponieważ przytem węgry uciśkają inne narodowości, które mają pobratymców w Przedlitawii, więc wolno było niejednemu wnioskować, że socjalna demokracja austriacka stawia sobie za cel przekształcenie całego państwa Habsburgów na jeden związek narodowości, w którym by i Węgrzy byli sprowadzeni do roli jednej z wielu narodowości związkowych. Widzieliśmy już<sup>1)</sup>, że rzeczywiście wybitny teoretyk narodowościowy w Austrii, tow. R. Springer tak właśnie rzecz pojmował.

Niepewność pod tym względem wymagała rozstrzygnięcia. Sytuacja polityczna, wytworzona przez zatarg konstytucyjny o wojsko na Węgrzech<sup>2)</sup>, przez zbliżające się odnowienie ugody austriacko-węgierskiej, domagała się też koniecznie zajęcia przez partję jasnego stanowiska względem dualizmu, uchwał, na których mogliby się opierać agitatorowie. Z tych powodów na porządku nowego ogólnego kongresu, odbytego w listopadzie r. 1903, postawiono kwestyę dualizmu, która też zajęła najwięcej uwagę zjazdu samego i ogółu.

Referat wygłosił tow. Fritz Austerlitz, współredaktor „Arbeiter Zeitung“. Zanim jednak przystąpimy do streszczenia tego referatu, musimy się zapoznać z głosem, niezbędnym do jego dokładnego rozumienia, z głosem wymienionego już tow. Springera. I on, tworząc całą teorię narodowości i państwa w Austrii, którą podaje, choć całkiem niesłusznie, za interpretację programu berneńskiego, musiał rozszerzyć ją i na Węgry, gdyż inaczej byłaby niezupełną. Uczynił to w obszernym artykule p. t. „Der Dualismus“, ogłoszonym w miesięczniku „Deutsche Worte“, redagowanym przez tow. Pernerstorfera.<sup>3)</sup> Wprawdzie studyum to ukazało się już po zjeździe i autor zaznacza, że przeznacza je nie dla socjalistów, lecz dla partji burżuazyjnych, aby zrozumiały one swój interes państwowy;

<sup>1)</sup> Ob. „Program P. P. S. a program narodowościowy soc. dem. austriackiej“—Przedświt 1901, Nr. 7. i 8.

<sup>2)</sup> Ob. „Kryzys na Węgrzech“, Przedświt 1903, Nr. 9.

<sup>3)</sup> Zeszyty listopadowy i grudniowy.

ale było ono wypowiedziane przed zjazdem w formie odczytu na posiedzeniu stowarzyszenia „Zukunft“, jednoczącego wszystkie wybitniejsze siły umysłowe socjalistyczne w Wiedniu, i było rzeczą jasną, że prelegent chce wyrzucić wpływ na politykę partii socjalistycznej. Tak też widocznie zrozumiał rzecz i tow. Austerlitz, gdyż referat jego jest w paru miejscach wyraźną odpowiedzią na dążenia R. Springera, który zresztą na zjeździe nie był obecny.

Springer jest przekonany, że kraje, jak się wyraża, „naddunajsko-karpacko-sudeckie“, czyli, innymi słowy, kraje, należące dziś do monarchii habsburskiej, przez geografję, etnografię i ekonomję skazane są na to, żeby tworzyć jedność państwową. Alpy wschodnie, Sudety, Karpaty<sup>4)</sup> tworzą niby pierścień; Dunaj prowadzi z Austrii do Węgier, dokąd i z Czech droga stoi otworem. Stosunki etniczne są takie, że ludy są tu pomieszane ze sobą i żaden nie jest dość silny, aby oprzeć się innym lub sam ujarzmić inne. Jedność ekonomiczna wreszcie wynika z naturalnych dróg handlowych i z samej wewnętrznej różnorodności tej, tak dobrze zamkniętej, przestrzeni, która zawiera w sobie doliny, podgórze i góry, najrozmaitsze bogactwa naturalne, rolnictwo zarówno jak przemysł, a więc może sama sobie wystarczać, i każda jej część jest zależna od innych. Te to czynniki sprawiły w ciągu wieków, że wszystkie te kraje stopniowo połączyły się w jedno państwo; tłumaczenie sobie tego tylko sławnymi małżeństwami Habsburgów jest powierzchowne, małżeństwa bowiem same przez się nic nie znaczą, są tylko zewnętrznym objawem tendencji krajów do łączenia się. powiększonej jeszcze koniecznością wspólnej obrony przeciw turkom. Wszelka narodowość ma naturalne dążenie do stania się niepodległym państwem, ale tu, na tem terytorjum, każda musi to swe dążenie ograniczać, gdyż sama przez się nie może istnieć. W szczególności węgrom wypomina Springer, że wyzwolenie z jarzma tureckiego zawdzięczają nie samym sobie, tylko wojskom cesarskim, czyli siłom krajów niemiecko-słowiańskich. Również swe obecne, nie czysto madziarskie terytorjum państwowe zawdzięczają dynastji, która z nimi zerwała ugodę z r. 1867. Ugodę tę nazywa Springer stale tylko „epizodem Deakowskim“ — epizodem dziwnym, niezgodnym, przejściowym w procesie jednoczenia się krajów habsburskich, — i tłumaczy je sobie wyłącznie tem, że po Sadowie dwór nosił się z myślą odwetu na Prusach i dlatego ustępstwami dla Węgier chciał zabezpieczyć sobie tyły. Z „epizodem“ tym trzeba jaknajprędzej skończyć dla następujących powodów. Wytwarza on niemożliwą sytuację prawnopañstwową. Dwa parlamenty mają się zawsze w bardzo ważnych sprawach pogodzić. Ale faktycznie to jest niemożliwe. Jeśli, pomimo to, jedność ma być zawsze utrzymana, to jedna połowa monarchji musi być zawsze ofiarą, musi ustępować, czyli że w drugiej tylko może być prawdziwy parlamentaryzm, a w tej pierwszej — w Przedlitawii — musi być faktyczny absolutyzm, aby korona mogła bez przeszkody robić ustępstwa Węgrom. Wzrastająca przy dualizmie potęga Węgier zagraża jedności ekonomicznej, skończy się na wojnie między nimi a Austryą, która będzie ciężkim ciosem zarówno dla przemysłu austriackiego, jak — jeżeli Austriya odpowie cłami za zboże węgierskie — dla mas ludowych. Dalej, dualizm w sposób zupełnie nienaturalny dzieli narodowości między dwa państwa: dzieli tak między Przedlitawię a Zalitawię — chorwatów, rusinów i rumunów, oddziela słowaków

<sup>4)</sup> Galicya i Trentino — podług samego Springera — nie należą „organicznie“ do Habsburgu, a potrzebne są jej tylko ze względów strategicznych.

od czechów i oddaje te narodowości, zarówno jak dwa miliony Niemców, pod srogą władzę Madziarów. Springer domaga się zatem zniesienia dualizmu, a przywrócenia jedności monarchii habsburskiej – w formie, którą już znamy z jego dzieła „Walka narodowości austriackich a państwo“: każda narodowość a więc i Madziarzy, ma otrzymać, jako całość, niezależnie od terytorium, samorząd w sprawach kulturalnych, a inne sprawy mają być załatwiane przez organy państwowe, oparte na demokratycznych podstawach, lokalne i centralne, przy zupełnym w nich równouprawnieniu językowym. Jako środek do tego celu doradza przy końcu swej rozprawy – urzeczywistnienie wyżej wymienionego programu przedewszystkiem w Przedlitawii, wtedy widok demokratycznych urzędów i autonomii narodowej tak podziela na uciśnione przez panujących Madziarów klasy i narodowości, że rozsądzą ich państwo i przyłączą się do Austrii.

Ale taki niewinny sposób podaje Springer tylko na końcu: w toku artykułu uwydatnia się kilkakrotnie zupełnie inny kierunek myśli. Uważa on, że przedstawicielką istotnych wspólnych interesów wszystkich krajów, zarówno jak uciśnionych narodowości na Węgrzech, jest dziś faktycznie tylko – korona. Jej więc przypada misja historyczna ufundowania na nowo jedności państwa. Ale dotychczas, o ile były i są robione próby w tym kierunku, to zawsze na złej drodze, która nie prowadzi do celu: mianowicie, za pomocą klerykalizmu, feudalizmu, absolutyzmu. Dlatego właśnie jedność, stworzona przez Bacha po r. 1849, musiała upaść. Korona musi wejść na inną drogę: uciec się do demokracji, „która wcale nie jest niezgodna z monarchią, lecz może być jej mocną podstawą“ (490). Jednolite cesarstwo (das Reich) trzeba zdobyć na nowo, Węgry mu na nowo podporządkować; ale jest na to tylko jeden sposób: niech cesarz nie narusza wcale praw parlamentu węgierskiego względem korony, lecz niech zadekretuje na Węgrzech głosowanie powszechne, prawdziwą demokrację, niech ją wprowadzi również w komitatach, w zarządzie lokalnym, – a przez to samo przyjdą do głosu narodowości nie-madziarskie, stanowiące – bez Chorwacy – połowę ludności Zalitawii i węgry będą sparaliżowani. Korona dziś jest wobec węgrod tak słaba, tak bezsilna, że aż litość bierze; ale to tylko dlatego, że się lęka kroków stanowczych, zgodnych z duchem czasu, że nie umie, jak Bismark radził, w razie potrzeby „zakasać rękawów i stanąć na barykadach“. Przed zamachem demokratycznym węgierski parlament uprzywilejowany rozsypie się w proch. „Wiem – mówi Spr. – że taka polityka cezarystyczna lub imperyalistyczna nie cieszy się poparciem moralnym ani burżuazji ani proletaryatu, ale historia Francji (?), Anglii (?), Niemiec, Włoch uczy mnie, że jest ona koniecznym stadium przejściowym do utworzenia porządnego państwa nowożytnego wogóle“. To też radzi nie unosić się „monarchofobią“, a sam do tego stopnia jest od niej wolny, że nie waha się cesarzowi austriackiemu udzielić następujących rad, idących trochę dalej, niż proste ogłoszenie powszechnego prawa wyborczego. „Jeśli korona chce dać wyraz swoim interesom (i o tych nasz autor nie zapomina...), interesom reprezentowanych przez nią mniejszości na Węgrzech, oraz interesom Austrii, czyli całych  $\frac{4}{5}$  państwa, to musi odwołać się do realnych sił, które stoją za jej wolą, musi utajony zatarg Austrii z Węgrami, utajoną nienawiść narodowości wszystkich dla Madziarów – zamienić w jawny czyn, śmiało wypowiedzieć“. A żeby nie ulegało żadnej wątpliwości, o co tu idzie, w innym miejscu: „Jeśli armia (której jedność ma być ugrun-

towana w potrzebach faktycznych...) oprze się rozkawałkowaniu, to (dla przystosowania formy prawnej do treści) trzeba będzie przeprowadzić zmianę ugody; jeśli ugoda rozkawałkuje armię, to trzeba będzie—wygrać nową bitwę pod Vilagos,<sup>5)</sup> aby ugruntować na nowo jedność!

Tak wygląda ostatecznie „demokratyczny cesaryzm“ tego socjalisty dziwnego nabożeństwa.

Nie omieszczał on zauważyć, że dla Polaków silna austro-węgierska monarchia ma wartość wielką, jako schronisko narodowe, tymczasem słaba Przedlitawia nie miałaby żadnej wartości; że tak samo południowi Słowianie mogą sobie życie bardzo dobrze urządzić w monarchii, jako całości, ale buntować się muszą przeciwko sztucznym ramkom Przedlitawii. Ale nie omieszczał też zwrócić się z patryotyczną odezwą do Niemców austriackich, aby nie pragnęli uciec ze stanowiska, do Rzeszy niemieckiej, tylko stali wiernie na straży. Luki w Wogezach i przejścia przez Niemen pilnuje już sama Rzesza; ich zadaniem jest strzedz przez Austrię neutralności granicy południowo-wschodniej narodu niemieckiego „aby zapobiedz powtórzeniu się dni, w których wojska wszystkich narodów deptały jego kulturalny grunt“. — Ten patryotyzm niemiecki — to właściwe źródło całej polityki Springera.

Zupełnie inaczej stawia kwestyę tow. Austerlitz. I on wykazuje, że dualizm przynosi szkodę Austrii (Przedlitawii): przedewszystkiem przez to, że wymaga koniecznie słabego parlamentu w Austrii, aby korona mogła sobie spokojnie paktować z silnym węgierskim parlamentem podług swoich i węgierskich potrzeb. Konstytucya dualistyczna, wprowadzając instytucyę delegacyj, gdzie zasiadają przywódcy największych, czyli najreakcyjniejszych klubów parlamentu wraz z  $\frac{1}{3}$  delegatów z izby panów, ogranicza już z góry prawo parlamentu w najważniejszych sprawach budżetowych i wojskowych. Gdy między rządem węgierskim, reprezentującym rzeczywiście interesy przynajmniej klas posiadających swego narodu, a rządem przedlitawskim, który jest tylko posłusznym narzędziem w ręku monarchy, nastąpi porozumienie co do odnowienia ugody na nowe 10 lat, to w parlamencie wiedeńskim zaczyna się skupowanie partyj, żeby głosowały za ugodą, a to za pomocą wszelkiego rodzaju łapówek partyjnych, gospodarczych i — narodowych. Taka przecież była geneza rozporządzeń językowych Badeniego. Utrudnia to ogromnie racjonalne rozwiązanie wewnętrznych kwestyj narodowościowych w Austrii i demoralizuje stronnictwa, z których każde chce sobie kupić łaskę korony większą gotowością bo głosowania są „potrzebami mocarstwa“ wbrew interesom ludności. Za najważniejsze jednak Austerlitz uważa to, że sami Węgrzy chcą gwałtem zniesienia dualizmu, chcą samodzielności państwowej w formie tylko unii personalnej (czyli posiadania jednego monarchy). Faktycznie chcą tego wszystkie stronnictwa madziarskie, wszystkie uważają dualizm za ofiarę z samodzielności ojczyzny, i za tę ofiarę każą sobie wciąż płacić — a płaci korona z kieszeni Austrii. Stąd stosunkowo zbyt wielka kwota na wydatki wspólne, stąd fakt, że przemysł węgierski, wyhodowany w swych latach dzieciennych przez wspólność z Austrią, która mu zapewniała porządną kredyt, dziś w miarę tego, jak mężnieje, za pomocą systemu podatków i taryf kolejowych coraz bardziej utrudnia austriackiemu zbyt na tamtejszym rynku. Z tych wszystkich powodów przemał Austerlitz za zniesieniem dualizmu, ale nie na korzyść nowej jedno-

<sup>5)</sup> Miejsce kapitulacji armii węgierskiej.

ści, tylko samodzielności dwóch połów monarchii. Zastanawia on się dłużej nad kwestią związku ekonomicznego, zawartego w dualizmie. Ten jest istotnie ważny. Ustanowienie unii celnej między Austryą i Węgrami, a tembardziej – wojna celna byłyby rzeczywiście szkodliwe dla przemysłu i ludności w Przedlitawii, dla mas ludności i prawdopodobnie dla rolnictwa na Węgrzech. Ale skoro rzeczywiście Węgry i Austrya ekonomicznie dopełniają się i potrzebują nawzajem, to dlaczegożby, zostawszy samodzielnymi, miały sobie nawzajem szkodzić? Dziś Węgry żądają samodzielności celnej w znacznej części z powodów politycznych, żeby w ten sposób zmanifestować samodzielność państwową; bardzo też być może, że po uzyskaniu samodzielności z początku skorzystałyby z niej w ten sposób, że zaprowadziłyby kordon celny; ale z czasem musieliby się ułożyć z Austryą. A w każdym razie – „fakt, że my sprzedajemy do Węgier maszyny, a Węgry nam – zboże i woły, nie wystarcza to ugruntowania jednego państwa“.

Mówi też Austerlitz o narodowościach niemadziarskich na Węgrzech, które stanowią najważniejszy punkt w wyrachowaniach austryaków, rozdąsanych na węgrów. Ale tu mówi szyderczo, że „Austrya bywa sprawiedliwą tylko w kłopotach“ i że „gdy austryacy oburzają się na niesprawiedliwość, to tkwi w tem zawsze jakiś zły zamiar“. Oburzenie na ucisk narodowości przez madziarów jest obłudne. Jest tam z pewnością wiele niesprawiedliwości, ale narody te nie chcą wcale pomocy z Wiednia, którego nienawidzą nie mniej, niż Pesztu. Niech narodowości walczą o swe prawa, a w końcu je wywalczą, bo nieprawdą jest, żeby madziarzy nie mogli ich im przyznać bez naruszenia swojej własnej narodowej egzystencji. Ale jest to wewnętrzna sprawa Zalitawii, do której Przedlitawia nie może i nie powinna się mieszać, tak samo jak wewnętrzna sprawa jest kwestya praw politycznych proletaryatu węgierskiego. Nienawiść tego proletaryatu dla peszteńskiego parlamentu uprzywilejowanych nie ma i nie powinna mieć nic wspólnego z nienawiścią korony dla tegoż parlamentu, ograniczającego jej prawa, i ta ostatnia mocno by się zawiodła gdyby na proletaryat liczyła dla oparcia swej władzy. Tu i w paru innych miejscach Austerlitz wprost odpowiada Springerowi, chociaż go nie wymienia. „Głosowanie powszechne nie jest środkiem cudownym. Nieprawdą jest, żeby rzeczy niemożliwe mogły być nagle zmienione na możliwe przez jakąśdemokrację. Próba zjednoczenia Węgier z Austryą nie udała się nie dlatego, że użyto do niej złych środków, tylko dlatego, że jest ono niemożliwe... W Austrii więcej, niż gdziekolwiek indziej, trzeba być nieufnym względem cezaryzmu; nieprawda bowiem, że władcy tej Austrii mają jakiegokolwiek postannictwo demokratyczne czy też narodowe, i nikt mi nie wzmówi, że wszystkie fakty historyczne mają się nagle zmienić i w Austrii może się zjawić polityka cezarystyczno-demokratyczna. Ta polityka cezarystyczna, do której nas zapraszają, to polityka, która ma służyć mocarstwu, ale jednocześnie proletaryatowi, nie oślepi nas: poznajemy w niej stare widmo czarno-żółte, tylko w nowożytnym przebraniu“.

Austerlitz przedstawił też obszerną rezolucję, streszczającą powyższe wywody. Rezolucya potępia i odrzuca dualizm, jako leżący jedynie w interesie dynastji i jej wielko-mocarstwowego, dziś przestarzałego, stanowiska, dla którego kupuje się węgrów z kieszeni ludów Austrii. Wyrażając przekonanie, że układ ekonomiczny, dla obu stron korzystny i zgodny z naturą rzeczy, nastąpi właśnie po uzyskaniu przez obie natu-

ralnej samodzielności, rezolucya głosi w końcu, że jedynie usunięcie dualizmu, „zupełna wolność Austrii stanowienia o sobie samej“, doprowadzi w niej do uregulowania kwestyi narodowościowej i jest warunkiem zdo-  
bycia należnego wpływu politycznego przez proletaryat.

Rezolucya przyjęta została jednogłośnie, z dodatkiem tow. Gregorovi, rumuna, wyrażającym przekonanie, że zniesienie dualizmu jest również warunkiem niezbędnego wyzwolenia narodowości od ucisku ma-  
dziarskiego i proletaryatu wszystkich tamtejszych narodów, któremu wy-  
raża sympatyę w jego walce o powszechne prawo wyborcze.

Co do nas, to mowa Austerlitz'a oraz rezolucya kongresu wiedeń-  
skiego zupełnie nas zadawałają – o ile zawierają w sobie bezwzględne  
odrżucenie wszelkiej, najłżejszej choćby solidarności proletaryatu z ce-  
lami i działaniami dynastji – tembardziej dynastji i monarchji austryackiej.<sup>6)</sup> Pod tym względem kongres nie pozostawił żadnej wątpliwości;  
zwolennicy teoryi Springerowskich, jeżeli nawet byli tacy, co jest możliwe,  
nie odezwali się ani jednym słowem. W czasie, gdy kryzys tylko chwi-  
lowo jest zażegnany, gdy zaczyna się z pewnością cały szereg walk mię-  
dzy Węgrami a koroną, jasno postanowione zostało, że, wbrew wszelkim  
sofizmatom o koniecznościach geograficznych i ekonomicznych, proleta-  
ryat nigdy nie stanie po stronie korony przeciwko Węgrom. Oprócz wielu  
innych względów przemawia za tem. zdaniem naszym, i ten, przez tow. A.  
pominięty, że Węgry są dziś faktycznie jeszcze jedynym czynnikiem  
prawdziwie konstytucyjnym w Habsburgii, że ich parlament przy całych  
swych wadach jest jedyną przeciwwagą absolutyzmu, jedynym, którego  
się trochę boi wszechwładny tutaj minister wojny. Dopóki więc parlamen-  
taryzm przedlitawski będzie, jak jest dotychczas, malowanym, to prosty  
interes wolnościowy nakazuje i socyalistom zwalczać wszystko, co mogłoby  
osłabić parlament węgierski, popierać wszystko, co go wzmacnia. – Ale  
z drugiej strony trzeba przyznać, że tow. A. nie dał żadnej odpowiedzi  
na jedną bardzo ważną, przez Springera z naciskiem poruszoną kwestyę.  
Mianowicie faktem jest, że kilka narodowości zamieszkuje obie połowy  
monarchii, i że, z wyjątkiem Niemców, którzy w Zalatawii rozproszeni są  
po miastach, a zwartą masą mieszkają tylko w dalekim Siedmiogrodzie,  
granica dualistyczna rozcina wprost sztucznie terytoria tych narodowości.  
Jeśli więc każde z dwóch państw: przedlitawskie i zalatawskie, rozwinie  
się samo przez się w kierunku demokratycznym i zapewni każde u siebie  
samorząd narodowościom, to jest rzeczą zupełnie nieuniknioną, że serbo-  
chorwaci, rumuni i rusini każdego z tych państw zechcą zjednoczyć się,  
połączyć sztucznie oddzielone swe terytoria narodowe. Zapatrzony tro-  
chę w niepodległość Austrii, tow. Austerlitz zapomniał o tem, że

t) Tenże tow. Austerlitz ogłosił jednak w początkach stycznia w „Arbeiter Zeit-  
tung“ obszerny artykuł, w którym dowodzi, że, gdyby cesarz ogłosił w Austrii, po-  
mimo albo nawet wbrew woli tutejszego parlamentu, powszechne i równe prawo wyborcze,  
to proletaryat nie powinienby tego uważać za zamach stanu, tylko przyjąć i wyzyskać,  
jako rzecz sobie należną. Zapewne; ale dziwnem się wydaje nawet rozważanie podobnej  
możliwości! Świadczy ono o żywieniu pewnej nadziei, że przecież korona zdecyduje się  
na ten krok rozumny. Istotnie, nadzieja ta opiera się u tow. A. i u wielu towarzyszy nie-  
miecko-austryackich na przekonaniu, że głosowanie powszechne jest jedynym sposobem  
uratowania i ugruntowania jednościi państwa (Przedlitawii), zaszachowania tendencyj od-  
środkowych, które się uważa za wyłącznie burżuazyjne. Nadzieja zupełnie płonna: bo  
gdyby nawet tak było, to korona w to nie wierzy, proletaryatowi socyalistycznemu nie  
zaufa nigdy, że będzie lepiej pilnował „konieczności państwowych“, niż feudał i burżua-  
zya. I dziwna by była taka ufność! Korona w jednym wypadku może istotnie ustąpić prę-  
dziej, niż a u s t r y a c k i parlament, jeśli ją do tego z m u s i wytrwale, bezwzględne, g r o-  
ź n e domaganie się przez proletaryat swego prawa.

i ona (Przedlitawia) jest zupełnie sztucznym zlepkiem, i że właśnie przy zupełnej demokracji istnieć nie może sama przez się – tak samo jak przy zupełnej demokracji istnieć nie może samo przez się dzisiejsze państwo węgierskie, tylko musi sprowadzić się do terytorium rzeczywiście madziarskiego. Związek zaś narodowości – jeśli kiedyś istnieć będzie – to obejmować musi całe dzisiejsze terytorium habsburskie i nie przez dwa państwa zlepki lecz sześć lub ośm państw narodowych. Z tego nie wynika jednak wcale, żeby Springer miał słuszność; ten odległy cel nie może ani trochę zmieniać naszej dzisiejszej, wyżej określonej polityki względem dualizmu, a to dlatego, że samorząd narodowości, stojący w naszym programie, pojmujemy zupełnie inaczej, niż Springer. Gdy on ogranicza go do spraw kulturalnych (prawie wyłącznie szkolnych), my dążymy do tego, ażeby każda narodowość na swem terytorium rządziła zupełnie sama sobą, nie wyłączając nawet spraw wojskowych i gospodarczych, pozostawiając organom związkowym wyznaczanie pewnych ogólnie obowiązujących norm, niezbędnych dla istnienia i funkcjonowania związku. Z tego punktu widzenia możemy śmiało życzyć Węgrom urzeczywistnienia ich prawnopństwowych dążeń, ich armii własnej i t. d.: zdobywają w ten sposób oni pierwsi to, co się wszystkim należy, i za ich przykładem pójdą z czasem i wszystkie inne narodowości „przed i za Litawą“.

Czy związek narodowości dzisiejszej Habsburgii istnieć kiedy będzie? To inna kwestya. Odezwały się na kongresie głosy, które tej możliwości przeczą. Tak tow. Winarsky (niemiec) oświadcza śmiało: „Nie wierzę wcale, jak Austerlitz, że po zniknięciu Wielkiej Austrii powstanie Mała Austria, tylko sądzę, że zniesienie dualizmu rozpęta dążenia odśrodkowe i w Austrii, będzie krokiem ku rozkładowi Austrii, a ponieważ sądzę, że rozkład tego państwa jest warunkiem naturalnego rozwoju jego proletaryatu, przeto sądzę też, że powinniśmy gotować się na dzień likwidacyi, żeby wtedy głos nasz mógł coś ważyć“. Obawiają się niektórzy, że z rozkładem Austrii, zniknie poważna zaporą przeciw Rosyi; ale przeciwnie, właśnie wtedy niepodległe narody będą się mogły skuteczniej bronić.<sup>7)</sup> – Tę samą myśl wyraża tow. Kristan (słoweniec), dodając że ta stara Austria nigdy nie była naprawdę zaporą dla Rosyi. Może nowożytna Austria, do której dążymy, nie będzie już – Austryją?

A tow. Karol Kautsky w artykule: „Die Krisis in Oesterreich“, ogłoszonym w Nrze 2 i 3 „Neue Zeit“ (w październiku) tak się wyraża (str. 78):

„Program socjalno-demokratyczny jest jedynym rzeczywistem rozwiązaniem zagadnienia narodowościowego w Austrii. Ale broni go tylko socjalna demokracja — i dlatego niema widoków urzeczywistnienia go, zanim proletaryat nie zdobędzie władzy politycznej w Austrii. Albowiem program ten oznacza rozkład Austrii, jako mocarstwa zcentralizowanego ze wspólną armią i biurokracją, jej zamianę na rodzaj Szwajcaryi, na związek narodowości, w łonie których istniałaby jaknajwiększa autonomia małych kantonów albo okręgów i gmin.

„Taka zmiana mogłaby być osiągnięta jedynie przez rewolucję,

<sup>7)</sup> Tow. Winarsky przemawiał też za wyodrębnieniem Galicji i Dalmacji, ponieważ bogatsze prowincje ponoszą na nie ofiary, czego dowodził cyframi podatków. Tow. Daszyński sprostował ten błędny pogląd i oświadczył się za wyodrębnieniem Galicji, tylko nie w duchu deutsch-nacyonalów, lecz w duchu naszego programu samorządu narodów.



któraby starą Austryę zabiła? Lecz ktoby miał w tem interes, aby Austryę powołać do nowego życia, gdy raz już będzie ona zabita? Istnienie Austrii jest dziś wynikiem zakłopotania, nie konieczności wewnętrznej; dopóki Austrija istnieje, muszą jej mieszkańcy, a więc i socjalni demokraci, starać się zrobić ją zdolną do życia, ponieważ w niej żyć muszą. Ale z chwilą, gdy stara Austrija umrze od katastrofy, lub od własnego niedołęstwa starczego, jej żywioły staną się wolnymi i, dalekie od szukania nowych form współżycia, postarają się o ile możliwości oddzielić, a mianowicie części składowych starych, historycznych narodów: niemcy, polacy, włosi. Czy i reszta przyłączy się do sąsiednich państw pokrewnych (rusini, rumuni, serbowie), lub też spróbuje założyć państwa własne (czesi, madziarzy), czy wreszcie wołała będzie założyc nową Austryę na podstawie samorządu narodów, o tem byłoby rzeczą jałową tu się rozwoździć, albowiem niepodobna nic w tej kwestyi przewidzieć. Nie będzie to pewno proces ani bardzo prosty, ani bardzo spokojny, który poprowadzi chaos ludów Europy południowo-wschodniej do ostatecznej narodowej konsolidacji“.

Najzupełniej piszemy się tu na te rozumne słowa, i niemi chcielibyśmy zakończyć ten, aktualnemi sprawami wywołany, szereg uzupełniających się artykułów o kwestjach austriackich. Jeszcze tylko parę uwag, od których nie możemy się powstrzymać:

Oto przedewszystkiem, z powyższych głosów, a szczególnie z powyższej interpretacji programu narodowościowego socjalnej demokracji austriackiej przez Kautsky'ego, widać, jakim nonsensem jest twierdzenie; jakoby program ten i wogóle polityka partyi zmierzała ku „organizmowi wcieleniu“ narodowości do państwa, ku wzmocnieniu państwa na niekorzyść narodowości. Twierdzenie to jest wyłącznie tendencyjne, ma służyć do wykazania nieistniejących sprzeczności między P. P. S. zab. rosyjskiego i austriackiego i w polityce tej ostatniej.

Dalej, cała dyskusya, na ostatnim kongresie ogólno-austriackim, w sprawie dualizmu prowadzona, jest także ciekawa pod względem, powiedzielibyśmy, metodologicznym. Oto ci ludzie, stojący chyba niezaprzeczenie na gruncie klasowym, którzy wzruszyliby tylko szyderczo ramionami, gdyby im kto powiedział, że „sprodadzają proletaryat z drogi klasowej“ – ci ludzie najspokojniej rozprawiają o tak oburzających panią Luxemburg rzeczach, jak przekształcenie stosunków nie wewnątrz konstytucyjnych, lecz właśnie zewnątrz-państwowych, państwowo-narodowościowych, jak tworzenie nowych państw: bo czemuże by było innym zdobycie „nieograniczonej możliwości stanowienia o sobie“ (niepodległości) dla Węgier, zarówno jak dla Austrii, dziś pod wieloma względami stanowiących jedno państwo? I nic ich to nie obchodzi, że dwa te nowe, przez proletaryat za cel stawiane, państwa będą może burżuazyjne, przeciwnie – przypuszczają nawet, że będą one takimi, ponieważ w nich mają być dopiero dane „warunki normalnego rozwoju proletaryatu“. Z jaką zaś pogardą mówią ci ludzie o czynniku ekonomicznym, jako mającym koniecznie pociągać za sobą jedność państwową różnych narodowości! „To, że my sprzedajemy maszyny do Węgier, a oni nam zboże i woły, nie wystarczy jeszcze do ugruntowania jedności państwowej“. Nic się nie mówi o tem, że nieustanny rozwój kapitalizmu uzależnia wciąż od siebie części Austro-Węgier i podkopuje mrzonki burżuazji każdej narodowości o samodzielności politycznej. Ci ludzie wiedzą, że w epoce kolei, telegrafów i prasy warunki geograficzne i ekonomiczne nie są roz-

trzygające przy powstawaniu i dla istnienia państw, że przewagę zdobył teraz czynnik natury społecznej, wola ludu i świadomość narodowa, która właśnie rozwija się i ogarnia masy tembardziej, im dalej postępuje rozwój kapitalizmu. Ona jest najważniejszą jako czynnik państwo-twórczy, a stosunki ekonomiczne wymienne, ogarniające dziś przecie świat cały, znajdują sobie wyraz, odpowiadający ich naturze, w każdym układzie granic państwowych.

Jednem słowem, z tego wszystkiego widać jak na dłoni, że „najważniejsze“ argumenty przeciw P. P. S. (tworzenie nowego państwa burżuazyjnego i rynku rosyjskie) są tylko objawem zatrzymania się umysłów w rozwoju, smutnym objawem ciasnoty i tępości, wynikających z naszych na pół azyatyckich warunków bytu, z braku szerszych horyzontów politycznych i sposobności do wyszkolenia politycznego. Braki te w pełnym wieku już się naprawić nie dadzą...

*M. Luśnia.*

---

## Nowe prądy na Rusi.

O prądach i kierunkach politycznych, nurtujących społeczeństwo rusińskie po obydwóch stronach kordonu, publiczność nasza posiada bardzo słabe informacje. Jeszcze o tem, co się dzieje na terenie sporu polsko-rusińskiego w Galicyi Wschodniej, legalna prasa nasza może pisać coś niecoś. Ale czytelnikowi-socjaliście w zaborze rosyjskim artykuły te z natury rzeczy nie mogą dostarczyć materiału do wyrobienia sobie całkiem jasnych poglądów ani na istotę tego sporu, ani na jego konsekwencye polityczne. Ze względu na stosunki cenzuralne prasa nasza nie może nic a nic mówić o takich ważnych momentach kwestyi rusińskiej, jak stosunek poszczególnych partyj. istniejących na Rusi, do Rosyi, jak stanowisko moskalofilów względem Rosyi i Polski, jak wpływ Rusi galicyjskiej na Ukrainę i t. d. Jeśli zaś dodamy do tego, że znaczna część informacji o rusinach przedostaje się do nas w tendencyjnie wykoszlawionej formie ze źródeł narodowo-demokratycznych, to zrozumiemy, jaki chaos musi panować w głowach nawet tych, którzy potrafią za pomocą odczynnika klasowego oczyszczać otrzymanywane informacje z tendencyjnych naleciałości.

Tymczasem na Rusi galicyjskiej powstają nowe prądy i kierunki, nie odpowiadające utartym u nas szablonom i zasługujące na to, ażeby pomówić o nich bez cenzury. Do szablonów, o których wspomniałem, należy u nas następujące zdanie, cieszące się prawami obywatelstwa w obozie postępowym. I polacy i rusini posiadają wspólnego wroga – Rosyę, która szerzy wśród rusinów kierunek moskalofilski, zasilając go obficie pieniędzmi; w interesie tak polaków, jak i rusinów leży wytępienie moskalofilstwa, to też polacy powinni popierać rozwój samodzielności rusinów, aby, niszcząc moskalofilstwo, pozyskać w rusinach sojuszników do walki z Rosyą i na Ukrainie. Pogląd taki, najzupełniej słuszny z postępowego i szczerze narodowego stanowiska, mógł panować u nas bezwzględnie, dopóki na scenę nie wystąpił hakatyzm nacjonalistyczny w postaci narodowej demokracji. Poglądowi temu hołdowali nie tylko socjaliści lub wogóle postępowcy, ale wszyscy – rzecz można – politycy galicyjscy, sięgający okiem nieco dalej za Zbrucz.

Politycy galicyjscy potrafili ten pogląd spopularyzować i w sferach rządowych, tłumacząc, że antyrosyjskie agitacje rusinów dadzą się na Ukrainie wyzyskać na korzyść interesów państwowych Austrii. W drugiej połowie dziewiątego dziesięciolecia, kiedy się zanosilo zupełnie poważnie na wojnę Rosyi z Austryą, wspomagane przez Niemcy plany przyłączenia Ukrainy do Austrii były rozpatrywane całkiem na seryo w kołach rządowych. Na tle powyższego poglądu wyłonił się sojusz narodowców rusińskich ze stańczykami polskimi czyli tak zwana „ugoda“ z lat 1889–1891, zawarta właściwie na gruncie Ukrainy rosyjskiej – w Kijowie. „Ugoda“ została poparta całym szeregiem ustępstw na korzyść żywiołu rusińskiego – ustępstw o charakterze kulturalnym, zmierzających do zupełnego złamania moskalofilstwa. Wprowadzenie do szkół ukraińskich fonetyki było jednym z takich właśnie ustępstw, a zarazem bardzo dotkliwym ciosem dla moskalofilów.

Od czasów „ugody“ dużo się jednak zmieniło na Rusi. Szybko wzrastająca świadomość mas, a jednocześnie szybko mnożąca się warstwa narodowej inteligencji. dążącej do opanowania jaknajwiększej liczby posad urzędowych, dotychczas zajętych przez polaków, ogromnie zaostrzyła stosunki polsko-rusińskie w Galicyi wschodniej. Inteligencya rusińska wyodrębniła się pod względem narodowym bardzo ostro, a lud ulega jej wpływom w coraz większej mierze. Wkroczenie na teren sporu polsko-rusińskiego narodowej demokracji polskiej, broniącej jednocześnie i interesów polskości na Rusi i interesów klasowych wielkiej posiadłości ziemskiej, musiało walkę zaognić. Szowinizm wybujał po obu stronach, dochodząc do ostatecznych granic rozpasania, fale nacyonalizmu antyrusińskiego i antypolskiego piętrzą się coraz wyżej, zatapiając dawne poglądy o „wspólnym wrogu“, o moskalofilstwie, jako o wspólnem niebezpieczeństwie.

Narodowi demokraci, rozglądając się w stosunkach polsko-rusińskich, zrozumieli, że rozwój samodzielnej kultury rusińskiej i mnożenie się inteligencji rusińskiej o przekonaniach narodowych musi z natury rzeczy czynić wyłomy w „stanie posiadania“ polskości na Rusi. Poddali więc rewizyi stosunek do moskalofilstwa i przyszli do przekonania, że dla nacyonalizmu polskiego moskalofile są żywiołem bardzo sympatycznym. „Słowo Polskie“ z dnia 9 września 1903 r. (Nr. 420) tak się w tej sprawie wypowiedziało:

„Biorąc rzecz realnie, stronnictwo moskalofilskie w Galicyi jest dla nas mniej niebezpiecznem niż rozpasane hajdamactwo t. zw. narodowców, Moskalofilom nie potrzebujemy dawać żadnych koncesyj narodowych uszczuplających nasz „stan posiadania“ – ani gimnazyów ruskich, ani katedr uniwersyteckich itd. Wreszcie stronnictwo moskalofilskie, do którego należą najkulturalniejsze (!) żywioły wśród Rusinów, konserwatyści ruscy, ze względu na swój osobisty i na charakter swych dążeń, nie może prowadzić polityki agitacyjnej, hajdamackiej, podburzającej barbarzyńskie instynkty ludu, jaką prowadzą narodowcy ruscy“!

I ze swojego nacyonalistycznego stanowiska organ narodowej demokracji ma najzupełniejszą rację. Bo i czem są moskalofile galicyjscy? Są oni w życiu prywatnem polakami, żyją z polakami, mówią zwykle po polsku, pogardzając chłopską mową rusińską, nie biorą żadnego udziału w życiu kulturalnem Rusi i namiętnie zwalczają wszelką dążność do ugruntowania narodowo kulturalnej odrębności rusinów. Pielęgnując ideał jedności Rusi z Moskwą, moskalofile galicyjscy nic właściwie nie mogą zrobić dla zrealizowania tego ideału, dopóki Rosya nie wkroczy do Galicyi, to też cała ich praca polityczna sprowadza się do paraliżowania rozwoju samodzielności

odrębności rusińskiej. Moskalofile są przeciwnikami gimnazyów rusińskich i uniwersytetu rusińskiego, wszelkie postępy języka rusińskiego są dla nich antypatyczne. a ponieważ moskalofilami są wyłącznie konserwatyści (urzędnicy i popi), przeto i wszelkie ruchy ludowe o charakterze ekonomicznym n. p. strejki rolne, znajdując w nich zaciętych wrogów. Pod tymi więc wszystkimi względami moskalofile są najzupełniej solidarni z narodowymi demokratami. Poczucie tej solidarności poczyna pomału zastępować dawny pogląd na braterstwo broni polaków i rusinów wobec wspólnego wroga – Moskwy w coraz szerszych kołach, w miarę tego, jak szowinizm nacyonalistyczny zapanowuje niemal niepodzielnie w sporze rusińsko-polskim. Traktowanie moskalofilów jako naturalnych sojuszników żywiołu polskiego podczas wyborów do rad gminnych i powiatowych, zwalczanie wspólnemi siłami narodowców rusińskich – oto coraz częściej powtarzające się fakty czasów ostatnich. „Słowo polskie“ z lubością powtarza denuncyacje „Hałyczanina“ na gimnazyja rusińskie, „Hałyczanin“ zwalcza narodowców rusińskich za pomocą argumentów, czerpanych ze „Słowa polskiego“ itd.

Tymczasem i narodowcy rusińscy odbywają oryginalną ewolucję – zupełnie niespodziewaną, mianowicie w kierunku oparcia swych nadziei na zmianie traktowania ruchu ukraińskiego przez Rosyę. Pewien upadek ducha, spowodowany wezbraniem szowinizmu w całym społeczeństwie polskiem na Rusi, które skupiło się pod hasłem walki z żywiołem rusińskim, wywołał ten nowy nastrój, podsycany do pewnego stopnia istotnemi zmianami, jakie zaszły w ostatnich latach na Ukrainie.

W roku ubiegłym odbyły się dwie wielkie manifestacje narodowo-ukraińskie pod caratem – jedna w Połtawie, z powodu odstonięcia pomnika założycielowi nowożytnej literatury ukraińskiej, druga w Kijowie, z okazji jubileuszu działalności artystycznej kompozytora ukraińskiego Łysenki. W Połtawie doszło do publicznej demonstracji, kiedy zostało zakazane odczytywanie po ukraińsku adresów różnych instytucyj i ciał zbiorowych. w Kijowie pozwolono już na odczytywanie adresów ukraińskich, pomiędzy którymi były i takie, które się kończyły okrzykiem na cześć „wolnej Ukrainy“. I na jednej jak i na drugiej uroczystości byli obecni delegaci galicyjskich rusińskich instytucyj. Delegatom tym pozwolono wygłaszać mowy w ich języku rodowitym, co wywołało bardzo wielkie wrażenie. Delegaci połtawscy i kijowscy, powróciwszy do Lwowa, przywieźli ze sobą wrażenie wielkiego wzmożenia się ruchu narodowego na Ukrainie, pożądanego budzenia się szerokich kół do życia odrębnego. Przywieźli też wiadomość o tem, że Rosya urzędowa poczyna nieco inaczej traktować dążności ukraińców do odrębności kulturalnej.

Już sam fakt pozwolenia na zorganizowanie dwóch tych manifestacji, w których wzięło udział kilka tysięcy ludzi, był czemś niezwykłym i uderzającym. Niezwykłymi i uderzającymi są i inne fakty podobnegoż charakteru.

Tak n. p. nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach znacznie zmniejszył się ucisk cenzury względem wydawnictw ukraińskich. Liczba publikacyj ukraińskich w ciągu ostatnich lat kilku przewyższa znacznie ich ilość z okresu 30 lat poprzednich. Cenzura rosyjska puszcza obecnie rzeczy istotnie wartościowe, gdy poprzednio czerwonny ołówek cenzorski szczenił tylko lichotę wszelkiego rodzaju. Mało tego. Utworzyło się towarzystwo, które wydaje popularno-naukowe rzeczy dla ludu ukraińskiego – i to w liczbie 10–30.000 egzemplarzy, gdyż uprzednio wolno było wydawać jedynie beletrystykę. Liczne „Almanachy“ ukazują się co-

raz częściej, do pewnego stopnia zastępując pisma peryodyczne, na które rząd jeszcze nie chce pozwolić. Na scenach ukraińskich pozwolono wystawiać i dramaty historyczne i nawet tłumaczenia, kiedy poprzednio nie wolno było dawać nic po za sztukami ludowymi. Kiedy jeszcze niedawno cenzura wykreślała zawzięcie wszelkie wzmianki o rozwoju kulturalnym Rusi galicyjskiej, to obecnie w organie ukrajinofilskim „Kijewskaja Starina“ drukowane są swobodnie stałe przeglądy życia narodowego rusinów galicyjskich.

Jest w tem wszystkim zwrot ogromny w porównaniu z praktyką niedawnej przeszłości i rusini galicyjscy nie tają swojej radości z tego powodu. Konstatują oni z zadowoleniem zmianę stosunków i – wysnuwają z niej wskazania polityczne dla ogółu rusińskiego. Oto co pisze „Diło“, codzienny organ narodowych demokratów rusińskich i zarazem najbardziej wpływowe pismo rusińskie: „Najważniejszym motywem, który powstrzymywał i powstrzymuje jeszcze rosyjskie koła rządowe od tolerowania ukraińskiego ruchu narodowego, jest strach wobec separatyzmu. Ale strach ten jest bezpodstawny. Rosya jest zanadto potężna, ażeby legalny ruch ukraiński mógł jej w czemkolwiek zaszkodzić, albo stać się w jakikolwiek sposób niebezpiecznym. Przecież polacy rosyjscy mają daleko szersze prawa narodowe w Rosyi aniżeli ukraińcy, a jednak Rosyi to zupełnie nie zaszkodziło, choć polacy mają pod bokiem polski Piemont w Galicyi! Przeciwnie! Świetny rozwój polskiej kultury w Warszawie wpłynął nawet na to, że wśród polaków, tak w Rosyi, jak i poza jej granicami, wytworzyło się i coraz bardziej wzrasta silne stronnictwo, co się już wyrzeka myśli restaurowania zupełnie niezależnej Polski, ale przyszłość swego narodu widzi w politycznem połączeniu z Rosyą. Jeśli zaś uznanie praw narodowych polaków nie zaszkodziło Rosyi, to tem mniej potrzebuje ona bać się nadania ulg Ukrainie i wzrostu ukraińskiego ruchu w Rosyi. Posiadając prawa narodowe, nikt chyba z ukraińców rosyjskich nie będzie się entuzjazmował stosunkami w Austrii w ich galicyjsko-polskiej interpretacyi. Odwrotnie, nawet galicyjscy rusini przyglądają się z wielkiem zainteresowaniem się rozwojowi sprawy ukraińskiej w Rosyi, rozumiejąc, że Ukraina rosyjska odgrywa główną rolę w naszej sprawie narodowej, co się zaś tyczy Galicyi, to ta tylko czasowo spełnia funkcye za cały organizm narodowy, będąc w rzeczywistości jedynie murem granicznym wobec Polski dla całego świata rusińskiego. Tak więc strach Rosyi wobec następstw ulg dla Ukrainy żadną miarą nie jest słuszny, przeciwnie – te ulgi mogą tylko wzmocnić państwową pozycyę Rosyi, gdy tymczasem niesprawiedliwy ucisk wywołuje zupełnie naturalne rozgorczenie, a zgnębione gwałtem uczucie szuka wyjścia w niepożądanych dla państwa ekstrawagancyach. To odpadłoby samo przez się, gdyby życie narodowe mogło objawiać się w formie legalnej“.

Inny organ narodowców – „Ruslan“ – już marzy o przyszłej Rosyi federacyjnej, składającej się ze związku Wielkorosyi, Ukrainy i Polski.

Trzeba znać całą naiwność polityków rusińskich, całe ich niewyrobienie polityczne, aby zrozumieć, jakie myśli powstają w ich głowach pod wpływem wieści o ulgach dla języka ukraińskiego w Rosyi. Przyzwyczajeni do opierania się na pomocy cudzej, nie zaś na własnych siłach, politycy rusińscy tracą obecnie nadzieję na poparcie Wiednia. Widzą oni dobrze, że rząd austriacki nie myśli czynić im ustępstw kosztem polaków, to też zwracają oczy gdzieindziej – ku Rosyi...

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy ta ostatnia będzie chciała wyzy-

skąć ten nastrój, choć są poszlaki pewne, wskazujące na sondowanie gruntu. Tak np. rząd petersburski powoływał niedawno do Petersburga jednego ze swych agentów lwowskich — wybitnego kierownika moskalofilów, ażeby zasięgnąć u niego informacji co do nastroju narodowców rusińskich. Jeśli będziemy pamiętali, jak skromne są na razie żądania ukraińców względem Rosyi, to możemy przypuszczać, że nawet takie drobne ustępstwa, jak zniesienie zakazu prenumerowania w Rosyi paru pism rusińskich, mogą stworzyć grunt poważny dla rozwoju ciążenia ku Rosyi na Rusi galicyjskiej. A kto wie, czy Rosya, zajęta na Wschodzie, nie zechce spróbować tego środka w celu zapewnienia sobie sympatyj na południowo-zachodnich kresach.

W każdym razie musimy się obecnie liczyć z tem, że na Rusi nastąpiła zmiana w poglądach dotychczasowych tak po stronie polskiej, jak i rusińskiej i że dawny dogmat o wspólności interesów polaków i rusińców-ukraińców w walce z Rosją wyznawany jest obecnie jedynie przez socyalistów.

*St. Os...arz.*

## Po procesie Kiszyniowskim.

Zbrodnia rodzi zbrodnię — po pogromie kiszyniowskim mamy proces kiszyniowski. Kiedy w Turcyi mordowano tysiącami ormian, nikomu nie przychodziło do głowy domagać się od Porty śledztwa, sądu, wyszukania i ukarania winowajców. To dziki kraj — powiadano — i opinia całego cywilizowanego świata domagała się poskromienia Turcyi, jak dzikiego zwierza. Względem caratu opinia Europy żywi jeszcze wiele złudzeń: po pogromie kiszyniowskim część opinii oczekiwała z całą naiwnością sądu i kary na istotnych winowajców, na owych agitatorów z inteligencji, o których pisały gazety, a wśród których miało być „nawet“ paru urzędników. Bardzo wielu poprostu nie wierzyło w bezpośredni udział rządu w pogromie, zbyt to wydawało się potwornem nawet antysemitom europejskim. Nie dowierzano, naturalnie, komunikatom urzędowym, ale nie dawano wiary i gazetom, które w ostatnich czasach pełne są sensacyjnych korespondencyj z Rosyi, nieraz przedstawiających tamtejsze wypadki w karikatURALNEM powiększeniu, gdzie często z poza reporterskiej przesady nie widać istotnej ohydy caratu i istotnej grozy wydarzeń. Nawet u nas w kraju i w Rosyi, gdzie olbrzymia większość społeczeństwa skazana jest na karmienie się literaturą legalną i nieraz dopiero z bezwstydnie kłamliwych „komunikatów urzędowych“ dowiaduje się o wypadkach, gdzie niejasne pogłoski oraz zdolność do czytania między wierszami legalnych pism informuje przeciwnego obywatela o tem, co się dzieje w granicach państwa rosyjskiego, nawet wśród naszego społeczeństwa czekano z niecierpliwością na sąd kiszyniowski, spodziewając się ostatecznego wyjaśnienia, ile prawdy jest w tym ogólnym głosie opinii która wskazywała na rząd rosyjski, jako na inicjatora, kierownika i wykonawcę pogromu w Kiszyniowie.

W końcu listopada r. z. Izba Sądowa Odeska zjechała do Kiszyniowa czynić sprawiedliwość i po każdym posiedzeniu, po przesłuchaniu każdego świadka, po każdym przemówieniu prokuratora, po każdym słowie obrońców — jedna za drugą spadały zasłony kłamstw i fałszerstw, pod któremi rząd carski ukrywał swoją zbrodnię przed światem. W ciągu kilku tygodni sąd odgrywał swoją komedję z całą bezczelnością i cynizmem, urągając wszelkiej sprawiedliwości, depcąc najwyraźniejsze paragrafy obowiązujących ustaw i dokonał swego zada-

nia — mimo swej woli zdemaskował istotnych sprawców rzezi kiszyniowskiej. Nie mogło stać się inaczej: w tem tkwi fatalizm wszelkich wysiłków caratu, czynionych ze wściekłością i z coraz widoczniejszą rozpaczą w celu uratowania swojego istnienia.

Cały przebieg sądu — to jeden nieprzerwany ciąg konfliktów pomiędzy sądem i obrońcami, pomiędzy aktem oskarżenia a istotą sprawy, pomiędzy protokołami śledztwa pierwiastkowego a zeznaniami kilkuset świadków i podsądnych. Naturalnie proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych, ale dzisiaj w gmachu caratu żadne drzwi się już nie domykają, nawet drzwi gabinetu cesarskiego. „Oswoboźdzenie“ i inne pisma rewolucyjne publikują najtajniejsze dokumenty rządu, prasa zagraniczna roznosi je po całym świecie — nic więc dziwnego, że mamy przed sobą kopię protokołów rządowych, autentycznych, i kto wie, może dostarczoną redakcyi „Oswoboźdzenia“ przez któregoś z członków samego rządu? Roi się teraz w Rosyi od takich „wiernych sług“, którzy urzędują bez żadnej już wiary w to, co czynią, ze wstrętem do samych siebie z tająnemi sympatjami do rewolucyi...

Mamy przed sobą olbrzymi materiał faktyczny, tysiąc dowodów jawnej zbrodni caratu — a każdy dowód wystarcza. Przytoczmy w suchem streszczeniu kilkanaście najwybitniejszych.

Już przy śledztwie, rozpoczętem w parę dni po pogromie, nie przyjmowano zupełnie zeznań, zażaleń i podań, które wskazywały na znanych całemu miastu agitatorów i kierowników pogromu, na tych, których setki ludzi widziało w biały dzień na czele band zbójceckich. Żadnemu z poszkodowanych, którzy wytaczali sprawy cywilne, nie wydano kopii z protokołów śledztwa, do czego prawo zobowiązuje sędziego śledczego. Kilkaset zażaleń, podanych z tego powodu do sądu okręgowego, nie odniosło żadnego skutku. Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi — Frejnat — z nabajką w ręku przesłuchiwał świadków, jawnie fałszował protokoły, a policya teroryzowała każdego, kto zeznawał niezgodnie z „oficyalnym“, już zawczasu gotowym aktem oskarżenia.

Oto oficjalne motywy pogromu — figurują one we wszystkich komunikatach urzędowych, w cyrkularzach Plewego, w artykułach rosyjskich pism antysemitycznych: „pogrom był rezultatem nienawiści ludności chrześcijańskiej do żydów, nienawiści wywołanej przez wyzysk żydowski i różnice narodowościowe i religijne, był on zjawiskiem czysto żywiółowem, nie wywołanem przez żadną agitację, przez nikogo uprzednio nieprzygotowanem.“

Zaprzeczyły temu odrazu setki zeznań, dokumentów (jak tajne broszury i proklamacye Pronina). Składano je na stole obrad dziesiątkami. Wymieniano nazwiska tych, którzy, nie ukrywając się, na całe miesiące przed pogromem przygotowywali go i naznaczali termin rzezi na pierwszy dzień Wielkiej Nocy. Wyszła na jaw w całej bezwstydną nagości specjalna misya barona Lewendala, wyższego urzędnika „ochrony“, który zawczasu przybył z Petersburga, żeby przygotować grunt pod wypadki, wymieniano jego agentów, opowiadano o każdym jego kroku podczas pogromu, o nacisku, jaki wywierał na miejscową administrację — sąd słuchał, ale nie włączył do aktu oskarżenia ani jednego z wymienionych sprawców. Nakaz z góry zabraniał sądowi pociągać do odpowiedzialności kogokolwiek bądź, kto nie był wciągnięty na listę oskarżonych.

Nieprawdopodobna monstrualność takiej taktyki sądu, znoszącej wszelką możność zarówno obrony oskarżonych, jak i wszelkiej akcyi przedstawicieli powodów cywilnych, wywołała protest ze strony adwokatury. W szeregu ostrych, zupełnie otwartych przemówień 10-ciu najwybitniejszych przedstawicieli obrony ze znakomitym Karabczewskim na czele napiętnowało ten niestychany cynizm

sądu i gwałt, popełniony nad wyraźną literą prawa. Karabczewski i paru innych kolegów jego w mowach swoich nazywali rzeczy po imieniu. Mówić im pozwolono: dowodzili oni z masą bijących w oczy faktów, że pogrom był zawczasu uplanowany, że był zainicyowany przez tajemniczego wysłannika z Petersburga bar. Lewendala, który utworzył w Kiszyniowie całą organizację, rozpowszechniał odezwy i broszury, wymieniano nazwiska i okoliczności, składano dowody rzeczowe. Dowodzili, że policja nie była biernym świadkiem zająć, co samo przez się jest zbrodnią, ale że w osobie całej masy swoich urzędników, prawie in corpore zachęcała do zbrodni, podniecając opryszków, wskazując im domy, sklepy i schowania żydowskie, że urzędnicy policyjni przed pogromem dawali żydom schronienie w gmachach cyrkulowych, biorąc za to po 5 rubli od głowy, że policja odbierała żydom wszelką broń, nawet laski, że w paru miejscach w oczach policji dokonywano morderstwa z wyrafinowaniem okrucieństwem — a policja odwracała się i odchodziła. Dowodzili, że wojsku zabroniono działać, że przez całe dwa dni ani jeden przestępca nie był aresztowany, pomimo że władze administracyjne, policja i wojsko na każdym kroku spotykali rozbewstwie bandy przy rozbijaniu sklepów i. t. d. i t. d. A na potwierdzenie każdego słowa swego składali dowody niezbite, oczywiste — setki jednogłośnie zeznań świadków i podsądnych, rezultaty konfrontacji, przytaczali cyniczne zeznania rewirowych i stójkowych i naiwne słowa żołnierzy... „I czyż można“ — konkluduje Karabczewski „nazwać te wszystkie objawy żywiolową napaścią jednej części ludności na drugą? Nie — to jest tylko proste spełnianie zbrodniczego rozkazu.“

„Nie mogąc wypełnić bez rozszerzenia aktu oskarżenia ani zadań obrony — gdyż ujawnienie prawdziwych sprawców pogromu byłoby okolicznością łagodzącą winę podsądnych, ani obowiązków zastępstwa powodów cywilnych — dla których akcja cywilna jest bez znaczenia wobec ubóstwa podsądnych i była by możliwa tylko w razie pociągnięcia do odpowiedzialności istotnych sprawców zniszczenia, ludzi zamożnych i majątkowo odpowiedzialnych — składamy ze siebie nasze obowiązki i opuszczamy salę posiedzeń.“

— „Wy swobodny“ — oto jedyne słowa odpowiedzi ze strony prezesa Izby Sądowej Dawydowa!

Posiedzenia odbywają się dalej szybko, mechanicznie przestuchują świadków, w protokółach znowu po raz tysięczny przewijają się najjaskrawsze dowody winy kilkudziesięciu osobistości, nie pociągniętych zupełnie do żadnej odpowiedzialności — a na ławach oskarżonych po dawnemu siedzą ciemni, ubodzy ludzie, którzy wszyscy jak jeden twierdzą, że „car pozwolił bić żydów“.

Na tych spadnie ciężar kary, tu już wejdzie nareszcie w życie litera prawa. Bronić im się nie wolno. Napróżno oglądają się po sali, szukając tych, którzy przed półrokiem na krwią zalanych ulicach Kiszyniowa kazali im „hulać“ imieniem carskim, którzy im wskazywali ofiary, bili „brawo“ za okrucieństwa, którzy im dali broń w ręce i obiecywali już nie bezkarność, ale carskie „spasibo“...

Zrobiła swoje krwawa psiarnia Plewego i wycofano ją dyskretnie, wynagrodzono — zrobili, co kazano, i ci ciemni i dzicy chłopci besarabsoy, te bosiaki, bezdomne typy Gorkija, siedzący szeregami na ławach oskarżonych, i pójdą do więzienia, do rot aresztanckich, na katorgę...

Nie wstanie z mogił setka trupów żydowskich, nie odzyskają zdrowia setki poranionych, ani grosza od nikogo nie dostaną ci, którzy stracili całe mienie w tych 1500 zrujnowanych domach, w tych 550 zburzonych sklepach. Nie ma na kim poszukiwać sprawiedliwości, niema na kim powetować milionowych strat...

Gdzież winowajca? Dziś po procesie kiszyniowskim niema różnicy w zda-



niach. Jedno zniechędzone słowo powtarzają wszyscy — przybyło tej nienawiści po sprawie kiszyniowskiej cały odmet — pogłębiła się — rozszerzyła się między milionem dotąd obojętnych na hasła rewolucyjne ludzi.

To „samodierżawee” — żeby żyć, musiało oddać się w opiekę Plewemu, musiało usłuchać jego planów, musiało otoczyć się okrwawionymi zbirami, musiało pod grozą śmierci zdeprawować wszystkie władze, administrację i armię, i kościół, i wreszcie sądownictwo, które dotąd wielu uważało za jedyny wolny jeszcze od choroby organ w ustroju Rosyi..

Nie, na owrzodziąłem cielsku caratu nie ma ani jednego zdrowego miejsca! Na procesie kiszyniowskim, który, zaiste wart jest pogromu kiszyniowskiego, jak na sztucznie przygotowanym eksperymencie można wykryć i zmierzyć wszystkie śmiertelne rany samodierżawia.

A. U.

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wojna się rozpoczęła. Rosyę zawiódł manewr, wypraktykowany w wielu poprzednich starciach z powodzeniem: zwlekać ze stanowczą odpowiedzią, gromadzić tymczasem siły, a potem, przygotowawszy się należycie, postawić żądania, których przyjęcie zniszczyłoby znaczenie państwa przeciwnika i albo zyskać znaczne ustępstwa, albo rozpocząć walkę w warunkach najkorzystniejszych dla siebie. Manewr ten udawał się zawsze w stosunkach z Turcją, szczególnie w sprawę mieszała się dyplomacya europejska, przeświadczona o wszechpotężde Rosyi. Tym razem jednak carat miał do czynienia z przeciwnikiem, który znał doskonale jego słabe i silne strony i nie był wcale paraliżowany panicznym strachem, rozsiewanym dotychczas wszędzie przez samo imię Rosyi. To też Japonia, widząc koncentrowanie sił rosyjskich w Mandżuryi, postanowiła nie czekać i wystąpić z ofensywą.

Skutek odpowiedział oczekiwaniom japończyków i wszystkich ludzi, którzy zdawali sobie dobrze sprawę ze stosunków, panujących wewnątrz państwa rosyjskiego. Ten kolos, przywalający swem cielskiem tyle własnych i obcych zdrowych, żądnych rozwoju jeststw, wychodzący zawsze zwycięsko z walk przeciwko wrogom wewnętrznym, okazał się bezsilnym, gdy stanął oko w oko z przeciwnikiem na pozór daleko słabszym, ale rozwijającym się samodzielnie, zdala od jego własnego, wszystko zarażającego trupim jadem organizmu. Już pierwsze starcie Japonii z Rosyą było porażką tej ostatniej, a odtąd klęski następują po sobie z szybkością, która przypomina chyba prusko-francuską wojnę. Uzyskuje się takie wrażenie, że z jednej strony wszystko jest obmyślane, przewidziane i przygotowane, maszyna państwowa funkcjonuje z całą precyzją i siłą, do jakiej jest zdolna, gdy z drugiej wszechwładnie panuje anarchia i beźmyślność, a jakieś powodzenie może chyba nastąpić wypadkowo, jak rana, zadana myśliwemu przez osaczonego ze wszech stron i miotającego się w konwulsjach odyńca. Dziś już jedno można z zupełną prawie pewnością powiedzieć, a to, że Japonia uwolniła się od wszelkiego niebezpieczeństwa wylądowania rosyjan w jej własnym kraju, choćby bowiem Rosya zwyciężyła na lądzie, to flota jej jest albo zniszczona, albo rozbita na części, które tylko pod osłoną fortów mogą ukryć się od zniszczenia.

Fakt przewagi liczebnej rosyjan nad japończykami do tego stopnia olśniewał wszystkich, że nie umiano przewidzieć niczego nad — w najlepszym razie — długie i zacięte bronienie się przed najazdem rosyjskim ze strony „państwa

wschodzącego słońca." Ale nie brano pod uwagę całego szeregu innych czynników: Rosya musi przesyłać swą armię na olbrzymią przestrzeń, posiłkując się w tym celu albo flotą, która już dziś nie funkcjonuje, albo koleją syberyjską, przy budowie której tyle zdołano nakraść, że nie odpowiada ona zupełnie swemu przeznaczeniu. Jest to kolej jednotorowa, szyny, podkłady i nasypy nie są warte, to też pociągi mogą się posuwać tylko nadzwyczaj powoli (we wschodniej części z szybkością 6—12 wiorst na godzinę). Ale, co jeszcze ważniejsze, to że w Rosyi cała służba cywilna i wojskowa nie ma najmniejszego przywiązania do państwa, uważa je tylko za dojną krowę, którą należy obdzierać ze skóry, ile się da, pracuje bez zapału lub poczucia obowiązku. Dodajmy, że państwo to kastrowało się dobrowolnie przez 25 lat, usuwając z widowni publicznej wszystkie jednostki zdolniejsze i samodzielnjsze.

Japonia ma natomiast doskonałą flotę, na którą wydawała od dawna znaczne pieniądze. Jej armia lądowa jest mniejsza, ale to, co ją stanowi, istnieje w rzeczywistości, nie na papierze. Żołnierz japoński jest mniejszy od rosyjanina, ale wytrwały i inteligentny; zadawalnia się małem i odporniejszy jest na choroby, gdyż nie pije jak rosyjanin (nawet turcy mniej podlegali chorobom zakaźnym od rosyjan podczas ostatniej wojny wschodniej). Wreszcie, każdy japończyk rozumie, że broni swej ojczyzny i kultury, to też spełnia swe obowiązki z zapałem. Korespondenci angielscy nie mogą się nachwalić porządku, który panował przy mobilizacji armii japońskiej, a podczas wojny z chińczykami japończycy złożyli dowody, że umieją zarówno wytrzymać spokojnie grad kul i ginąć bez strachu, jak atakować z największą furią.

To objaśnia nam zwycięstwa japończyków. Dziś już na pewno można powiedzieć, że Rosyę czeka długa i ciężka kampania, która wycieńczy carat do szczytu, obciąży jego nieszczęśliwą ludność olbrzymimi ciężarami i nie Rosyi nie da, bo nawet w razie zwycięstwa Anglia i Ameryka nie pozwolą jej posunąć się w głąb Azji, korzystając z jej słabości.

Nad tem, że sympatyje nasze nie mogą stać po stronie Rosyi, nie potrzebujemy się chyba rozwodzić. Każde osłabienie Rosyi jest dla nas korzystne i, choćby wrogiem jej było najbardziej kapitalistyczne państwo w świecie, jeszcze cieszylibyśmy się z jego powodzenia, o ile by stwarzało dla nas widoki wyzwolenia i tembardziej w tym wypadku, gdy przeciw Rosyi wystąpił kraj o wysokiej kulturze, rządzony parlamentarnie i daleko bardziej zbliżony od Rosyi do ideału socjalistycznego. Na jedno tylko zwrócimy uwagę: gdyby nie Japonia, Rosya zawładnęłaby jeżeli nie całemi Chinami, to znaczną ich częścią i stamtąd czerpałaby i pieniądze i nieprzejrzane chmary posłusznej mongolskiej dziczy, za pomocą której mogłaby zawsze tłumić wewnątrz kraju ruchy wolnościowe. To byłby dopiero prawdziwy najazd mongołów, a carat stałby się w rzeczywistości panowaniem armii chińskiej, kierowanej przez rosyjsko-niemiecką biurokrację, nad robotnikiem rosyjskim, polskim i t. p. Ze strony Japonii niema tego niebezpieczeństwa i, stykając się w portach chińskich — jedyną częścią tego kraju, do której ma ona dostęp — z całą masą współzawodników (Anglia, Ameryka, Niemcy i t. d.), Japonia nie może marzyć o podbiciu Chin, a w interesie jej handlu i bezpieczeństwa politycznego leży ucywilizowanie tego kraju, czyli uczynienie go nieszkodliwym dla kultury europejskiej, natomiast otwarcie wrót dla socjalizmu.

Fakt, że walka Rosyi z Japonią jest ścieraniem się despotyzmu barbarzyńskiego z kulturą, wywiera swój wpływ nietylko na nasze poglądy na sprawę, ale i na stanowisko całej Europy. Już dziś przeciwko Rosyi wypowiedziała się cała prasa socjalistyczna. Zapomniano obłęd chwilowy, pod wpływem którego przed niewielu laty zachwycały się niektóre organy naszych zachodnich towa-

rzyszy pokojowymi zamiarami cara; carat, który zresztą dostatecznie wykazał w ostatnich czasach swe zdolności ciemieźcze, jest znowu przez wszystkich uważany za wroga, a w dodatku każdemu rzuca się w oczy jego słabość, i nawet ci, którzy z interesu trzymali jego stronę, zaczynają odnosić się doń z nieufnością. Do tych ostatnich należy burżuazja francuska, która do niedawna wierzyła, że kozak wywalczy dla niej Alzację, a dziś, po tryumfach japończyków, zachowuje się z wielką rezerwą. Minister spraw zagranicznych Delcassé skorzystał z pierwszej sposobności, by wyraźnie zaznaczyć, że przy całej sympatii dla „alianta“ nie jest obowiązany do akcji zbrojnej nawet w tym razie, gdyby Rosya została z powodu Mandżurji zaatakowana przez dwa mocarstwa. W Anglii, Stanach Zjednoczonych i Australii cała opinia publiczna występuje przeciwko Rosyi.

Po stronie caratu stanęła zaś przede wszystkim prasa urzędowa i konserwatywna Niemiec. To jest zupełnie zrozumiałe, gdyż panowanie junkrów pruskich byłoby mocno zachwiane, gdyby nie mogli w razie potrzeby liczyć na pomoc despotycznej Rosyi. Co gorsze, że i w pismach liberalnych niemieckich zaczynają pojawiać się artykuły o „złotem niebezpieczeństwie“. Jest to jeszcze jeden objaw rozkładu liberalizmu niemieckiego. Dalej głośno wypowiadają się ze swem rusofilstwem różne partie czeskie (oprócz socjalistów), od starożytności do „radykałów“, których przedstawiciele posłali telegram z wyrazami sympatii dla Rosyi. To samo spotyka się u serbów, bułgarów i t. p.; nawet wódz rewolucjonistów macedońskich, Michajłowski, który niedawo piorunował na Rosyę za to, że zdradziła sprawę macedońską, teraz się carowi wyraził czci i miłości. A co przytem ciekawe, to że podobne stanowisko zajął najwybitniejszy, przynajmniej najgłośniejszy kierownik wszech Niemców, osławiony Wolf, który w długim artykule ostrzega swój naród przed sympatiami japońskimi, gdyż porażka Rosyi będzie równoznaczna z wysunięciem się kwestyi polskiej! I tu zatem szowinistyczna nienawiść do słowian tryumfuje nad zrozumieniem własnego interesu narodowego, który powinien by dążyć raczej do pozbycia się najniebezpieczniejszego wroga – Rosyi.

W Rosyi przed wybuchem wojny społeczeństwo burżuazyjne zachowywało się, jak przystoi na lojalnych poddanych, którzy nie mają prawa, nawet dla wyrażenia swych uczuć patriotycznych i wiernopoddańczych, działać „stadem“ (dziejstwowat' skopom). To też gdy „Moskowskaja Gazieta“ ogłosiła subskrypcyę na zakupno pancernika, to po paru miesiącach zebrano się zaledwie 50 czy 60 rubli (w Japonii przez ten sam czas zebrano 3 miliony jenów czyli rubli). Pierwsze wiadomości o klęskach, ogłoszone w „Gońcu Urzędowym“ dla wykazania, że japończycy są stroną zaczepiającą, wywarły wrażenie przygnębiające. „Nowoje Wremia“ pocieszało się tem, że japończycy zostali już raz wyparci z Korei... w XVI w., i teraz zatem to samo musi ich czekać. Wkrótce jednak rozpoczęły się manifestacje patriotyczne, z początku w skromnych rozmiarach, później na coraz większą skalę. Inicytywę dały różne ciała urzędowe, mianowane lub wybieralne, jak rady miejskie, ziemstwa i t. p. Potem odbyła się w Petersburgu „panichida“, zamówiona przez jakąś grupę studentów lojalistów. Wreszcie wystąpiono na ulicę – w Kijowie i w Petersburgu zebrały się tłumy szpicliów, stróżów i gapiów, które śpiewając hymn carski przemaszerowały przez miasto, zrobiły owacyę konsulowi francuskiemu, a wieczorem wdzierały się do teatrów i tam teroryzowały publiczność, wymuszając śpiewanie hymnu i wznosząc okrzyki patriotyczne. Niestety jednak w tych tłumach była też pewna ilość studentów i innej publiczności, która nietylko pod wpływem rozkazu demonstrowała. Jest to niebezpieczeństwo, może w danej chwili nie groźne, ale które z każdym dniem może rosnąć. Jeżeli bowiem partie rewolucyjne rosyjskie mają

skorzystać z sytuacji, wytworzonej przez wojnę, to nie trzeba, żeby im stanęła na przeszkodzie szeregująca się około rządu patriotyczna masa, która wszelką próbę agitacji wolnościowej będzie uważała jako zdradę narodową. Dodajmy, że składki na cele wojenne, dawniej skąpo nadsyłane, zaczynają sypać się coraz obficie. Np. kupcy petersburscy ofiarowali na ten cel 500 tysięcy rubli, rada miejska kijowska — 100 tysięcy, kazańska — 60 tysięcy. Praktyczniej urządzili się kupcy sibirscy: ci postanowili, że ich oficjaliści mają dawać 2% od płacy! Składki prywatne nie dosięgają takich rozmiarów i są dotąd daleko mniejsze, niż np. to, co zebrano na Rosyę we Francji i gdy tu widzimy w pismach powitowania z setek rubli, tam — z dziesiątków tysięcy franków. Oczywiście, że to Rosyi nie wiele pomoże, ale powoli wytwarza nastrój.

Co się nas tyczy, to chociaż antyrosyjski nastrój ludności nigdzie jeszcze nie przejął się jakimś głośniejszym faktem, jednak zainteresowanie wojną jest wielkie i wśród ludu — miejskiego i wiejskiego — znać, że wielu by się znalazło chętnych do skorzystania z powoli tworzącej się korzystnej dla naszej sprawy sytuacji. Pomimo tego, a raczej dlatego właśnie ze wszystkich stron podnoszą się głosy wystrachanej i z natury rzeczy ugodowej burżuazji i szlachty, która krzyczy gwałtu wobec niebezpieczeństwa. Charakterystyczna rzecz, że pobudkę do odwrotu zagrało narodowo-demokratyczne lwowskie „Słowo Polskie“, które pomieściło korespondencję, rzekomo przyslaną z Królestwa i donoszącą o jakichś nieznanych ludziach, agitujących wśród chłopów za powstaniem i *ex re* tego gorąco zaapelowało do spokoju i trzeźwości, nazywając wszelkie próby rozruchów, czy nawet tylko demonstrowania w chwili dzisiejszej zbrodnią. To samo powtórzyła najmłodsza latorośl narodowo-demokratyczna — „Górnoślązak“, który poleca wstrzymywanie się od „lekkomyślnych“ wystąpień. Stańczykowski „Czas“ biada nad tem, że polacy giną w Mandżurji i wysuwa stąd wniosek, że nie możemy cieszyć się ze zwycięstw japończyków, a w innym miejscu straszy wzrostem potęgi Prus w razie porażki Rosyi. Ale najdalej poszła „Gazeta Narodowa“ (niegdyś organ krzykliwie patriotycznej t. zw. tromtadracji, dziś zwykłe konserwatywne piśmko), ta bowiem przekonywa swych czytelników, że jako Europejczycy powinni czuć solidarność z Rosyą (która jest też przeciw europejskiem państwem!), walczącą w obronie kultury europejskiej od najazdu rasy żółtej. Wszelkie tego rodzaju próby wprowadzania opinii publicznej na manowce, a tembardziej manifestacje uczuć wiernopoddańczych — o ile by się zdarzyły — powinny spotkać się z natychmiastową i wyraźną odprawą.

---

## Z PRASY.

W dodatku do N-ru 58 „Iskry“ znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Niektóre uwagi w sprawie kwestyi narodowej“. Autor artykułu zajmuje się głównie kwestyą żydowską i stoi na gruncie bezwzględnie asymilatorskim. Mówi też i o kwestyi polskiej. Przytaczamy odnośne ustępy:

„...odkładanie oswobodzenia Polski do chwili tryumfu socjalizmu nie jest na niczem ugruntowane. Jeśli dla kapitalistów polskich jest dogodnie posiadanie w centralnych guberniach Rosyi nie odgradzonego murem celnym rynku wewnętrznego dla swoich towarów, to przedewszystkiem taka kombinacja gospodarcza nie jest bynajmniej wieczna i może się zmienić pod wpływem wzrostu przemysłu rosyjskiego i różnych wypadkowych okoliczności, a następnie grupa wielkich kapitalistów, usposobionych i dzia-

lających w interesach zysku, wbrew swej klasowej ideologii, wcale nie może być uważana za przedstawicielkę polskiej burżuazji. Gdybyśmy nawet przypuścili (co w praktyce nie jest słuszne), że cała polska burżuazja, w imię swoich interesów klasowych, chce pozostawać pod panowaniem rosyjskim, to i w takim wypadku polski proletaryat nie ma żadnej racji wykreślania ze swego programu minimalnego niezależności Polski, która jeszcze w każdym razie nie znosi podstaw ustroju burżuazyjnego. Polski proletaryat może i powinien sądzić, że zdobędzie dla siebie konieczną wolność narodową i bez współdziałania burżuazji i nawet wbrew jej woli i daleko wcześniej aniżeli będzie miał tyle sił, aby zadać ostatni cios społeczeństwu burżuazyjnemu.

A więc rozstrzygnięcie kwestyi narodowej wogóle . . . . . powinno być częścią naszego programu minimalnego i nie mamy żadnego prawa uwolnić siebie od wypracowania ściślej odpowiedzi na te kwestye powoływaniem się na to, że mogą być rozstrzygnięte tylko przy socyalizmie."

W dalszym ciągu autor artykułu zarzuca „Iskrze”, że wysuwa kwestyę narodowościową jako jedną ogólną kwestyę, na którą może być dana jedna określona odpowiedź. Uważa on i jedno i drugie za niesłuszne.

„Nie można mówić o kwestyi narodowej, jako o czemś jednolitem, gdyż warunki, wywołujące kwestyę narodową u różnych narodowości, nawet jednego państwa są zupełnie różnorodne i nie mogą być sprowadzane do jednego mianownika. Dla jednej narodowości ucisk narodowy występuje w takich warunkach, które dla innej narodowości wcale nie są uciskającymi."

Dla przykładu autor artykułu zestawia kwestyę polską z żydowską w Rosyi.

„Tak polacy jak i żydzi cierpią, abstrahując od ogólnej bezprawności, jeszcze wskutek specyficznego ucisku narodowego. Ale dla polaków występuje on w formie ucisku ich kultury narodowej, w formie rusyfikacyjnej polityki rządu rosyjskiego; dla żydów występuje on w zupełnie odwrotnej formie – w formie niedopuszczania ich przez rząd rosyjski do kultury rosyjskiej. Naturalnie, objaśnia się to poprostu tem, że niepodobna uciskać tego, czego niema, że nędzne resztki żydowskiej kultury narodowej nie mają żadnego znaczenia politycznego i społecznego, i dlatego nie stanowią nic niebezpiecznego dla rządu rosyjskiego. Ale właśnie ta okoliczność, ten brak u żydów świeckiej kultury narodowej, wytwarza charakterystyczną cechę odrębną żydowskiej kwestyi narodowej. I jeśli polskie dążenia do samodzielności politycznej mogą być przy pewnych warunkach zjawiskiem postępowem, to u żydów każda dążność narodowa jest koniecznie reakcyjną.

W każdym oddzielnym wypadku kwestya narodowościowa jest dla socyalnej demokracji jedynie kwestya praw ludu i oświaty narodowej. Naród, posiadający zupełnie rozwiniętą świecką literaturę narodową, niewątpliwie traci na swych prawach i jest tamowany w swym rozwoju duchowym, kiedy państwo zmusza go do życia w obcej kulturze. Demokratyczne i reprezentacyjne instytucje, jeśli te istnieją, nie mogą być wykorzystane przez taki uciśniony naród. I im bardziej demokratycznym staje się życie publiczne, im bardziej popularnem staje się oświata ogólna, literatura, sztuka, prawa, tem nieznośniej daje się odczuwać ten ucisk narodowy i tem bardziej dotyka on interesów proletaryatu. I partya proletaryatu powinna wystawić w szeregu swych żądań politycznych również usunięcia tego ucisku w ściśle sformułowanej formie zupełnej, albo w ten czy ów sposób ograniczonej autonomii..."

W końcu autor zaznacza, że dla 110 narodowości, wchodzących w skład Rosyi, ucisk narodowy występuje w najrozmaitszych formach. Dla większości uciśnionych narodów Rosyi kwestya narodowa dojrzeje i ujawni się w całości dopiero przy wolności politycznej.

„Dlatego nasza partya (t. j. S. D. R. P. Rosyi) może jeszcze zaczekać z wypracowaniem całkowitego programu narodowościowego. Jednakże uważa za potrzebne położyć nacisk na swą myśl zasadniczą, że każda z kwestyj narodowościowych, istniejących w Rosyi, wymaga specjalnego zbadania i, być może, specjalnego rozwiązania“...

Podaliśmy obszernie wyjątki z tego artykułu na dowód, że wśród towarzyszy rosyjskich odbywa się pewna ewolucya w kierunku szerszego traktowania kwestyj narodowościowych, do niedawna niemal zapoznawanych.

---

## KORESPONDENCYA.

---

### Zjazd Międzynarodowego Biura Socjalistycznego.

*Bruksela 7 lutego 1904 r.*

W myśl uchwały poprzedniego posiedzenia delegaci poszczególnych krajów zebrali się w pierwszą niedzielę lutego w Brukseli w Domu Ludowym. Byli obecni: z Belgii Ansele i Vanderwelde; z Niemiec Singer i Kaustky; z Francyi Vaillant i Cipriani; z Anglii Hunter Watts i Quelch<sup>1)</sup>; z Holandyi Troelstra i Van Kol; z Austrii Adler; z Polski Walecki i Róża Luxemburg<sup>2)</sup>; z Rosyi Plechanow<sup>3)</sup>; z Argentyny Cambier. Oprócz tego brał udział w obradach sekretarz stały Biura tow. V. Servy.

Przedewszystkiem załatwiono sprawy bieżące, wynikię z korespondencyi Sekretaryatu stałego. Londyński Workman's National Housing Council (Rada krajowa w kwestyi domów dla robotników) żąda postawienia na porządku dziennym kongresu amsterdamskiego sprawy mieszkań robotniczych; w zasadzie Biuro przychyliło się do tego życzenia. — Federacya socyalistów włoskich w St. Zj. Am. Półn., donosząc o swem przystąpieniu do organizacyi międzynarodowej, prosi o uzupełnienie postawionej już na porządek dzienny kongresu amsterdamskiego kwestyi emigracyi i imigracyi robotniczej, następującym pytaniem: „Jakie stanowisko powinny zajmować organizacje zawodowe wobec robotników zorganizowanych innych krajów, którzy emigrują? Czy sam fakt należenia do organizacyi swego kraju powinien wystarczyć, by zostać zapisanym do syndykatów innych krajów bez żadnych kosztów?“ Postanowiono życzeniu temu uczynić zadość.

Socjaliści W. Ks. Luxemburskiego chcą przystąpić do Biura; proszą wszakże, aby wkładkę roczną zredukowano dla nich do 25 fr. (jak wiadomo, „wielkie“ narody płacą 700 fr., „małe“ 400 fr.). Odesłano do Amsterdamu. Żądają również wstąpienia do Biura i udziału w kongresie amsterdamskim jako oddzielne delegacje: ormianie i litwini. Co do dwu ostatnich narodowości wytworzyła się dość długa i żywa dyskusya.

<sup>1)</sup> Hyndman, objeżdżający Anglię w ślad za Chamberlainem, w celach kontr-agitacyi, przybyć nie mógł.

<sup>2)</sup> Vorwärts, brukselski Peuple i inne pisma podały, że Luxemburg należała do delegacyi niemieckiej; ale na posiedzeniu Biura l. zgłosiła się jako reprezentantka polskiej S. D. w zastępstwie C. Wojnarowskiej.

<sup>3)</sup> Ostatni zjazd rosyjskiej socyalnej demokracji wydelegował do Biura na miejsce Kryczewskiego i Plechanowa — tylko tego ostatniego.

Litwini już na poprzednie posiedzenie Biura przysłali list z podobnym żądaniem; postanowiono przekazać je kongresowi amsterdamskiemu, który w myśl organizacji Biura jedynie ma kompetencję do tworzenia i sankcjonowania nowych delegacji narodowych. Sekretarz Biura, komunikując tę odpowiedź litwinom, dodał, przez omyłkę, że sprawa utworzenia delegacji litewskiej zostanie przekazana delegacji rosyjskiej na kongres amsterdamski. List sekretarza wywołał obszerną i gwałtowną odpowiedź ze strony litwinów. W dyskusji tow. Walecki zwrócił uwagę na powyżej zaznaczoną omyłkę sekretarza i zaznaczył, że list litwinów w znacznej swej części polemizuje nie przeciw postanowieniu Biura, które o przekazywaniu delegacji rosyjskiej nic nie mówiło, ale przeciw opartemu na nieporozumieniu ustępowi listu sekretarza. Róża Luxemburg występuje wogóle przeciw formowaniu oddzielnej delegacji litewskiej; byłoby to, jej zdaniem, nie tworzenie nowej delegacji przez przystąpienie nowej narodowości do Międzynarodówki, ale rozszczepienie już istniejącej delegacji: ona bowiem, jako przedstawicielka S. D. Kr. P. i Litwy reprezentuje wszystkie narodowości, zamieszkujące Litwę, a więc i litewską.

Nadto oznajmia ona, że nie słyszała o istnieniu poważnej organizacji socjalistycznej litewskiej, co pozwala wogóle wątpić o istnieniu takiej organizacji. Plechanow przyłącza się do ostatnich słów Luxemburg i oznajmia, że nie wie o socjalistycznej partii litewskiej<sup>1)</sup>. To samo stosuje się do rzakomej (!) socjalno-demokratycznej partii ormiańskiej, która też żąda delegacji. Dodaje przytem, że jego partya nie jest partją rosyjską, lecz partją Rosyi, że więc obejmuje (??) i reprezentuje (??) wszystkie (??) narodowości, państwo rosyjskie zamieszkujące<sup>2)</sup>. Walecki w odpowiedzi na deklarację Róży Luxemburg, że ona reprezentuje proletaryat litewski, a o innej organizacji litewskiej nie wie, zaznacza, że: 1) L. S. D. istniała przed powstaniem S. D. K. P. i L.; 2) o ile istnieje literatura socjalistyczna po litewsku, to wydali ją i rozpowszechniali litwini z L. S. D. i innych organizacji specjalnie litewskich; wreszcie 3) że grupa Róży Luxemburg ani słowa nigdy po litewsku nie wydała.

Róża Luxemburg: Wszystkie twierdzenia Waleckiego są zmyśnione (affirmations gratuites), zaś ona oznajmia, że proletaryat litewski ma sympatyę jedynie do jej partji. Na tem uznano za zbyt długą i mało ciekawą dla Niemców, Anglików, Francuzów itd. rozmowę i postanowiono przekazać tę sprawę kongresowi amsterdamskiemu.

W związku z tą dyskusją uchwalono, że międzynarodowe Biuro socjalistyczne zjedzie się na dzień przed kongresem, aby rozejrzeć się w sytuacji i spełnić część roboty przygotowawczej co do składu kongresu, porządku dziennego itd.; oczywiście będzie to tylko robota przygotowawcza, a kongres po dawnemu zostanie swoim panem i władzą rozstrzygającą.

Z dalszych spraw bieżących V. Servy odczytuje list, zawiadamiający o zlaniu się dwu kierunków S. D. rosyjskiej (kierunek „Iskry“ i „Raboczeje Djeło“) i proponuje wyrazić im z tego powodu powinszowanie, co zebranie uchwała. — Rychło zostanie wydany katalog biblioteki sekretaryatu, mieszczącej się w Brukseli. — Sprawę międzynarodowej komisji parlamentarnej, złożonej z przedstawicieli posłów socjalistycznych, która szła dosyć kulawo, postanowiono odłożyć do Amsterdamu.

Z powodu wydania przez Biuro, po zasięgnięciu opinii wszystkich delegatów, odezwę w kwestji lynchowania murzynów w Ameryce Północnej, wynikł

1) Oświadczenie to stoi w rażącej sprzeczności z protokołem II zjazdu S. D. R. P. Rosyi, odbytego pod przewodnictwem Plechanowa. Na str. 48 znajdujemy wiadomość, że prowadzono pertraktacje z socjalistami litewskimi w inieniu grupy Plechanowa. (Red.)

2) Aby być konsekwentnym, powinien tedy Plechanow żądać zniesienia delegacji polskiej (wraz z s. d.) przynajmniej z zaboru rosyjskiego i „wcielanie“ jej do swojej delegacji „Rosyi“. (H.W.)

protest ze strony Hyndmana. Hyndman umieścił w „Petite Republic” artykuł, w którym protestuje przeciw kładzeniu jego podpisu pod odezwą, z której treścią się nie zgadza, i polemizuje ostro z samą odezwą. Z powodu tego faktu tow. Servy, sekretarz, zapytuje Biuro wogóle, jak się zapatruje na procedurę przy wydawaniu odezwy w imieniu Biura. Odpowiedziano, że skoro jest większość, zwłaszcza obejmujące kraje bezpośrednio zainteresowane, to odezwę wydać należy. Polemikę Hyndmana, ze względu na towarzyszące jej okoliczności, uznano za niewłaściwą.

Przechodząc do porządku dziennego kongresu amsterdamskiego, ułożono go po dłuższej wymianie zdań w ten sposób:

1. Prawidła międzynarodowe polityki socjalistycznej. Rezolucya, dotycząca taktyki partii. (Socjalistyczna Partya Francyi).
2. Polityka kolonialna (Hyndman i Van Kol).
3. Emigracya i Imigracya (Argentyna).
4. Strejk powszechny (Partya rob. soc. rewol. Francyi).
5. Polityka społeczna i ubezpieczenia robotnicze. — Ośmiogodzinny dzień roboczy.
6. Trusty i brak pracy (Stany Zjednoczone).
7. Sprawy różne.

Jestto porządek dzienny prowizoryczny. Ostateczny uchwala sobie sam kongres.

Następnie Biuro przeszło do kwestyi polityki międzynarodowej. Pierwszy zabrał głos Walecki w sprawie zatargu rosyjsko-japońskiego. Zaznaczając prawdopodobieństwo wojny<sup>1)</sup>, proponował wydanie w tej kwestyi odezwy i przyjęcie odpowiedniej rezolucyi. Kładł nadto nacisk na konieczność demaskowania w tej kwestyi obłudnej a zaborczej polityki rosyjskiej, a to dlatego, że despotyzm rosyjski jest dla całej socjalistycznej Europy bezpośrednio szkodliwy i groźny, oraz i dlatego, że opinię publiczną systematycznie fałszuje i wypacza zaprzędana Rosyi prasa. Biuro przyjęło jednomyślnie następującą rezolucyę, przedstawioną przez Vaillanta: „W razie gdyby na skutek zbrodni rządów i kapitalizmu wybuchła wojna między Rosyą a Japonią,

Biuro wzywa socjalistów wszystkich krajów, a zwłaszcza partie socjalistyczne Francyi, Anglii i Niemiec, do energicznej walki połączonemi siłami, aby zapobiedz wszelkiemu rozszerzeniu się wojny, aby kraje ich nie tylko nie wzięły w niej udziału, ale postarały się zaprowadzić i utrzymać pokój“.

Dodatek do tej rezolucyi, dotyczący specjalnego zwalczania knoń Rosyi, przedstawiony przez Waleckiego, nie został przez Biuro przyjęty; Róża Luxemburg twierdziła, że mogliby się czuć tem dotknięci towarzysze japońscy, którzy też zwalczają u siebie wojnę, a Plechanow dodał, że zgadza się zupełnie na potrzebę zwalczania knoń Rosyi, ale sprawiedliwość wymaga, aby dodać w takim razie „i knoń Japonii“. Prózne były uwagi Waleckiego, że Japonia nie przedstawia bezpośredniej groźby dla demokracji europejskiej, że opinii publicznej Europy nie zatrują systematycznie przekupione przez japończyków pismaki itd. — postanowiono ograniczyć się rezolucyą Vaillanta.

Następnie zajęto się kwestyą macedońską, znowu podniesioną przez towarzyszy bułgarów. Wielkie zgromadzenie robotnicze, zebrane w Sofii 1 października 1903 r. przyjęło jednogłośnie następującą rezolucyę:

„W imię naszej zasady walki międzynarodowej z wszelką tyranją, w imię ideału socjalistycznego, robotnicy Sofii wzywają socjalną demokrację europejską

<sup>1)</sup> Dopiero przy wyjściu z posiedzenia delegaci dowiedzieli się z depezy o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Japonią.



do podniesienia silnego swego głosu przeciw tyranii tureckiej. Wzywają ją również do rzucenia protestu przeciw barbarzyńskiej polityce państw europejskich, zmierającej do wytepienia na półwyspie bałkańskim małych narodów.

„Zgromadzenie prosi Komitet Centralny bułgarskiej partii socjalistycznej o złożenie Międzynarodowemu Biuru socjalistycznemu obszernego referatu o obecnym położeniu Macedonii, aby Biuro mogło wygotować rezolucję, wyrażającą energiczny protest całej socjalnej demokracji europejskiej przeciw barbarzyństwu tureckiemu.

„Zgromadzenie wyraża żal, że organa partii, jak „Arbeiterzeitung“ wiedeńska, dały wprowadzić się w błąd co do charakteru ruchu rewolucyjnego i walki wolnościowej, pełnej ofiar, w Macedonii“.

Referatu, o którym w rezolucyi tej mowa, Biuro nie otrzymało. Plechanow gorąco popiera myśl wyrażenia sympaty macedończykom. Spotyka się atoli z licznymi zastrzeżeniami i uwagami innych delegatów. Hunter-Watts uważa kwestyę tę za bardzo skomplikowaną i zwraca uwagę na knowania Rosyi na Bałkanie; Cipriani wprost twierdzi, że Rosya podnieca powstanie przeciw Turcyi, na to Plechanow utrzymuje, że właśnie Rosya tłumi to powstanie, i że moralne go poparcie przez Biuro będzie wbrew przeciwnym dążeniom rządu carskiego; Adler, tłumacząc stanowisko inkryminowanej w rezolucyi bułgarskiej „Arbeiterzeitung“, której jest naczelnym redaktorem, oznajmia, że jest on stanowczo przeciwny interwencji Austrii w tej sprawie, że nie uważa za pożyteczne w interesie proletaryatu, aby synowie robotniczy w Austrii przelewali krew za sprawę Macedonii, zawiła i pełną niejasności; Van Kol, który był osobiście niedawno na półwyspie bałkańskim, przyłącza się do powyższych zastrzeżeń. Ostatecznie na wniosek Vaillanta Biuro przyjmuje ogólnikową rezolucyę za autonomią Macedonii.

Na wniosek argentyńskiego delegata zebranie przyjmuje następującą uchwałę:

„Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne protestuje energicznie przeciw wydalaniu za przestępstwo przekonaniowie z terytorium jakiegokolwiek kraju i w szczególności piętnuje wobec opinii publicznej zachowywanie się rządu argentyńskiego, który korzysta z prawa, zwanego prawem rezydencji, by wydaleć masowo socjalistów cudzoziemskich“.

Biuro uchwała nadto jednomyślnie i bez dyskusyi następującą rezolucyę:

„Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne protestuje energicznie przeciw przesładowaniom, jakim socjaliści rosyjscy ulegają w Niemczech ze strony policyi i rządu;

„Potępia ostro politykę poniżających przysług, która czyni z Niemiec narzędzie despotyzmu rosyjskiego;

„Winszuje socyalistom niemieckim i włoskim ich skutecznego ujęcia się za socyalistami rosyjskimi, przesładowanymi przez carat;

„Wzywa partye socjalistyczne wszystkich krajów do korzystania z każdej okoliczności, by zwalczać wpływy caratu, usiłującego coraz bardziej się rozprzestrzenić w krajach zachodnich, a stanowiącego stałe niebezpieczeństwo dla demokracji i cywilizacyi“.

Wieczorem w wielkiej sali Maison du Peuple (Domu Ludowego) odbył się wielki koncert na rzecz wdowy po Pottierze, autorze słów pieśni „L'Internationale“ (Międzynarodówka), bojownika Komuny paryskiej, oraz De Geytera, żyjącego w nędzy kompozytora melodyi do tego hymnu robotniczego. Na uroczystości tej byli obecni członkowie Biura w komplecie; Vandervelde mówił o Międzynarodówce robotniczej, „która posiada swoją księgę: Manifest komunistyczny; swoją Organizacyę: Kongres i Biuro; i swoją Pieśń: L' Internationale“. Następnie imieniem Biura przemawiał przyjęty owacyjnie tow. Paweł Singer. Chór z trzystu osób odśpiewał przy akompaniamencie orkiestry potężną pieśń bojową proletaryatu, której ostatnią zwrotkę zaintonował wraz z nim wielotysięczny tłum, pełniący salę.

## PRZEGLĄD KRAJOWY.

*Nastrój ludności wiejskiej. Procesy o opór władzy. O szkołę polską. Zwycięstwo opozycji chłopskiej. Usposobienie rekrutów. Dochody z Królestwa i wydatki rządu. Fałszerze.*

Już i prasa legalna coraz częściej ma sposobność notowania objawów ruchu opozycyjnego, skierowanego przeciwko władzom moskiewskim na wsi w Królestwie. Czyni to z okazji wytaczanych od czasu do czasu chłopom procesów o opór władzy. Właśnie w ciągu kilku ostatnich tygodni odbyło się parę takich procesów przed sądem okręgowym w Lublinie.

Dnia 20-go stycznia lubelski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, wytoczoną dwudziestu trzem chłopom ze wsi Karczmiska powiatu Puławskiego o masowy opór przeciwko poborowi podatków na nową szkołę, „uchwaloną“ wrzeczono na jednym z poprzednich zebrań gminnych. Historję tej uchwały opisuje w następujący sposób korespondent z Karczmisk do naszej „Gazety Ludowej“: „Rząd chciał u nas założyć szkołę początkową. Myśl ta znalazła poparcie u miejscowego pisarza gminnego — Wdowiaka, który wspaniałomyślnie ofiarował (rozumie się nie darmo) plac własny, leżący kilka wiorst za wsią, dla budowy budynku szkolnego. Włościanie wsi Karczmisk z początku nie chcieli zgodzić się na budowę szkoły, w końcu zaś przystali na budowę jej, ale we wsi. Wdowiak, chcąc się przysłużyć rządowi, napisał odpowiednią uchwałę i pewnej niedzieli, gdy ludzie wyszli z kościoła, namówił kilkunastu włościan, niemających swojej własności w Karczmiskach, do podpisania tej uchwały. Za nieumiejących pisać podpisał sam i nietylko włościan wsi Karczmiska, lecz i wsi okolicznych, a nawet znalazł się podpis jednego, zmarłego przed rokiem. Szkołę rząd już budował na placu Wdowiaka. Do tej szkoły od wsi prowadzi droga, przecięta wąwozem, przez który koniecznie potrzebny jest most. Budowa jego może wynieść do 3.000 rs. Sumę wydaną na budowę szkoły, około 4.000 rs., rząd (budujący szkołę swoim kosztem!) teraz zaczął ściągać z włościan. Gospodarze nie chcieli płacić pieniędzy, gdyż na budowę szkoły nie było schodu, a uchwałę podpisało tylko kilkunastu włościan, nie mających głosu na schodzie.“ W dniu 25 lipca r. z. przybył do wsi naczelnik straży ziemskiej, Anisinow, i, w asystencji wójta Dobijasa oraz sołtysów, chciał powyższą należytość w kwocie 51½ kop. z morga ściągnąć. Przedewszystkiem udał się do domu Michała Cześniaka, którego nazwisko mieściło się na czele listy. Towarzyszył mu tłum włościan, złożony conajmniej z 200 osób. Dom Cześniaka okazał się zamkniętym, a ponieważ gospodarz odmówił otwarcia drzwi, wylamano je siłą. Cześniak stanowczo odmówił zapłacenia składki na szkołę, wobec czego wójt zaarrestował trzy poduszki i oddał je sołtysom z poleceniem, aby odnieśli je do zarządu gminnego. Widząc to, zebrani tłumnie włościanie zaczęli się burzyć i wołać, że nie chcą płacić składki szkolnej i nie pozwolą na zajmowanie ich rzeczy. Jednocześnie zaczęto popychać policyantów, broniących dostępu do domu, w zamiarze dostania się tam. Pomimo to policyanci mogli wraz z sołtysami, niosącymi poduszki, udać się w kierunku zarządu gminnego. Wówczas tłum włościan znowu otoczył ich i sołtysów i usiłował odebrać poduszki. Wobec takiego oporu zaniechano ściągnięcia dalszych podatków na szkołę. Sąd okręgowy lubelski uniewinnił jednego obwinionego, pozostających zaś skazał na areszt policyjny: pięciu na miesiąc, a resztę 17-tu na trzy tygodnie każdego.“

Dnia 22 i 23 stycznia wytoczono podobną sprawę 24 włościanom i mieszczańom z osady Urzędów w pow. Janowskim, którzy odmówili podpisania sfałszowanych uchwał gminnych. Według aktu oskarżenia zajęcie się przedstawiało w taki sposób.

Dnia 2-go sierpnia r. z. w osadzie Urzędów odbywało się zwyczajne zebranie gminne, na którym, skutkiem rozporządzenia naczelnika powiatu, znajdował się naczelnik straży ziemskiej, rotmistrz Makarow. Zebranie to odbywało się przed domem urzędu gminnego. Po przeczytaniu rozporządzeń rządowych i wybraniu pełnomocników dla sprawdzenia gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, naczelnik straży ziemskiej zaproponował piśmiennym uczestnikom zebrania podpisanie sporządzonego z tego powodu protokołu, osobom wybranym dla sprawdzenia kasy rozpoczęcie rewizji, a reszcie uczestników polecił rozejść się, oświadczając, że zebranie już skończone.

Wówczas z tłumu wystąpił mieszczanin osady Urzędów, Antoni Grabowski i „hardo“, głosem podniesionym, oświadczył rotmistrzowi Makarowowi, że zebranie nie podpisze protokołu uchwały, dopóki nie zostanie przeczytana decyzja zebrania gminnego, sporządzona d. 21-go maja r. z. i postanawiająca użytkowanie reszty zysków kasy na utworzenie biblioteki gminnej, złożonej z książek rosyjskich i polskich, dodając przytem, że decyzja powyższa sporządzona została fałszywie, ponieważ zebranie nie zgadzało się na ten wydatek. Do zdania Grabowskiego przyłączyło się wielu uczestników zebrania, którzy wszczęli krzyki.

Naczelnik straży ziemskiej oświadczył zebraniu, że, według jego mniemania, nie ma on prawa powtórnie czytać decyzji, ponieważ ta ostatnia uchwalona została w obecności naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich; nadmieniał wreszcie, iż zawiadomi naczelnika powiatu o żądaniu uczestników zebrania.

Po owem przemówieniu rotmistrz Makarow powtórnie zaproponował obecnym, aby się rozeszli, Grabowski jednak, a za nim i inni, zaczęli krzyczeć, że ich oszukują, zwodzą, robią cygaństwa i oszukaństwa, że nie będzie zebrania, dopóki nie będzie spełnione ich żądanie, przyczem Grabowski wymachiwał rękoma i zuchwale zachowywał się względem naczelnika straży ziemskiej. Ten ostatni, widząc, że napomnienia nie skutkują, kazał aresztować mieszczanina Grabowskiego za „zuchwalstwo“; tłum jednak odbił go z kurytarza urzędu gminnego, dokąd go zawlekli policjanci. Po drodze potrącono i odepchnięto Makarowa, który wyjął rewolwer, a policjantom kazał obnażyć szable i rozpędzić zebranych.

Podczas rozprawy ujawnił się szereg nadużyć władz rosyjskich. Mianowicie okazało się, że w Urzędowie jest wójtem dotąd niejaki Pomorski, aczkolwiek chłopci już dawno wybrali innego, który wykonał nawet przysięgę, lecz nie został przez naczelnika powiatu wprowadzony w urzędowanie. Następnie całe postępowanie naczelnika straży ziemskiej na zebraniu gminnem było jednym szeregiem nadużyć i bezprawii, gdyż przedstawicielom policji nie wolno ani przewodniczyć zebraniu, ani kierować niemi, a tem bardziej nie wolno mieszać się do uchwał zebrania gminnego. Sąd okręgowy skazał 19 oskarżonych na 2 tygodnie aresztu, jednego na tydzień. Pozostałych uniewinnił.

O takich, coraz częściej powtarzających się zatargach, wynikłych na gruncie samorządu gminnego, czytamy w ostatnim N-rze „Gazety Ludowej“ w korespondencyach z paru miejscowości. Oto np. piszą z Gosania (pow. Konecki. gub. Radomskiej):

„Mieliśmy tu zatarg z władzami o szkoły. Na zebraniu gminnem naczelnik pytał, czy chcemy szkoły w gminie. Odpowiedzieliśmy, że chcemy, ale żeby była w każdej wsi, bo inaczej mało kto mógłby z niej korzystać. Naczelnik powiedział, że tak nie można i zapytywał znowu parę razy, czy chcemy szkoły w gminie? Za trzecim razem czterech gminików powiedziało, że chcą i zaraz to podpisali. Poczęto więc budować szkołę we wsi Czarna, a nam kazano płacić po 3 grosze z morgi.

Te wsie, które miały blisko, popłaciły, a te, które mają po 10 lub 12 wiorst drogi, płacić nie chciały. Takich wsi było sześć.

Przyjechał wójt, ale nic nie wskórał. Zjechał naczelnik z policją i mieli nas fantować, ale myśmy go nie wpuścili do chałupy, choć groził rewolwerem. Wówczas wyniósł się i doniósł gubernatorowi, że cała wieś zbuntowała się. Przyjechał gubernator i kazał nam płacić, choć tłumaczyliśmy mu, że damy na szkołę, ale na taką, z którejbyśmy korzystali. Zagroził nam wojskiem i pojechał do innych wsi, gdzie otrzymał takąż samą odpowiedź.

W parę dni potem patrzymy, aż tu cały batalion wojska ciągnie z gubernatorem na czele. Gubernator krzyczy — dajcie na szkołę! My odpowiadamy, że nie damy. Kazał tedy wojsku rabować. Weszli do pierwszej chałupy, zabrali pościel, w drugiej to samo, w trzeciej nie mieli co wziąć, bo z tego domu dopiero co wyprowadzono ciało na cmentarz, więc poodrywali blachy z komina. I tak szli i rabowali aż do szóstego domu. Obliczyli, że im się opłaci, więc już dalej nie rabowali.

Co prawda, mieliśmy już pieniądze zebrane, ale chcieliśmy się przekonać do końca, co z tego będzie. Gdyśmy zobaczyli, że wszystko na nic, zapłaciliśmy. To samo zrobiły i inne wsie.“

Takich zatargów wynika prawdopodobnie bardzo dużo, ale nie o wszystkich wiadomo szerszej publiczności. Ciekawe, że ten ruch ogarnął już i ludność polską po za Królestwem, jak o tem świadczą zajścia w okolicach Białegostoku. Oto we wsiach Konowały, Płonki, Izbiszczce, Rogowa i w zaścianku szlacheckim Rogówku ludność dała się namówić „pośrednikowi“ \*) Stojanowowi w r. 1902 do założenia szkoły wiejskiej. Stało na tem, że rząd ma dać 600 rubli i budulec, a chłopci zwiozą materiał i będą utrzymywali nauczyciela. Włościanie, a poczęści i szlachta zaścianku Rogówek zgodzili się na to, ale postawili warunek, że w szkole będą uczyć i po polsku i że ksiądz będzie przyjeżdżał wyklądać religię po polsku. Stojanow zgodził się naturalnie na wszystkie te warunki, byle otrzymać przyzwolenie ludności na wystawienie szkoły i nie czekając, aż szkoła stanie, przysłał nauczyciela, który miał uczyć dzieci w budynku prowizorycznym. Znalazło się 12 uczniów. Nauczyciel uczy tydzień i drugi, ale o nauce polskiej ani slychu. Chłopci zjawili się do niego i pytają, kiedy będzie uczył po polsku?

— Po polsku? Ale ja po polsku nawet nie umiem wcale.

Odebrali więc chłopci swoje dzieci i nauczyciel, nie mając nic do roboty, powrócił tam, skąd przybył. Pośrednik przysłał ponownie nauczyciela, ale chłopci nie chcą mu dać mieszkania i powiadają, że jeżeli nie będzie uczył po polsku, to nie chcą ani znać żadnej szkoły. Wówczas pośrednik wysłał urjadnika i policję wiejską, aby znaleźli gdzieś pustą chałupę i wprowadzili tam nauczyciela. Stało się wedle rozkazu. Nauczyciel siedzi, a uczniów jak niema, tak niema, skarży się więc na to pośrednikowi.

Pośrednik wydaje rozkaz: „gnat' dietiej siłoj!“ (pędzić dzieci gwałtem). Wchodzi więc urjadnik do pierwszej chałupy i chce dzieci pędzić do szkoły, ale bez skutku. To samo w drugiej i trzeciej chacie. Chłopci zgodnie powiadają, że dzieci nie będą chodziły do szkoły rosyjskiej i że takiej szkoły chłopci budować nie chcą. To samo mówią chłopci pisarzowi i „wołostnemu starszynie“, wysłanym przez pośrednika: chcemy, aby uczono u nas tak, jak za Narwią i pośrednik to nam obiecał, a teraz nas oszukują. My się zgadzamy, ale wpiszcze ten warunek do protokołu. Pisarz mówi, że nie może tego uczynić i radzi pisać do gubernatora, nadmieniając, że tu po polsku nie wolno uczyć.

\*) To samo co komisarz włościański w Królestwie.

Chłopi na to: „Jak podatki płacić i do wojska iść, to i polacy dobrzy, a szkoły dla polaków to niema. W Choroszczy (pod Białymstokiem) niemcy mają swoją szkołę, gdzie uczą po niemiecku, żydzi uczą po żydowsku, a nam nie wolno?“ Nie chcą więc chłopi budować szkoły, a nauczyciel siedzi w pustej chałupie i czyta troje dzieci prawosławnych, nie wiadomo skąd sprowadzonych.

Rząd jest zaniepokojony tymi objawami opozycji chłopskiej. ale boi się drażnić ludność włościańską, czem się tłómaczy prawdopodobnie ten niski stosunkowo wymiar kary, jaka spadła na uczestników rozruchów, oskarżonych o opór władzy w Lubelskiem.

Opozycja chłopska może zdobyć nawet pewne ustępstwa, jak to pokazało świeżo ogłoszone postanowienie, zniżające składkę od włościańskich ubezpieczeń od ognia o 15%. Jest to wynik systematycznego oporu chłopów w różnych okolicach kraju przeciwko reformie ubezpieczenia od ognia, o którym pisaliśmy obszernie w swoim czasie. Charakterystyczne, że kiedy w roku ubiegłym pojawiły się odezwy P. P. S. do włościan, wzywające ich do protestu przeciwko reformie w towarzystwie ubezpieczeń, narodowi demokraci ogromnie się tem gorszyli i strasznie oskarżali nas o demagogię. Dziś, kiedy chłopi zwyciężyli, panowie narodowi demokraci przypisują sobie zasługę tego, chociaż podczas ruchu chłopskiego przeciwko ubezpieczeniu nic a nic nie robili, a w „Polaku“ — znacznie później — zwracali głównie uwagę na dobre — ich zdaniem — strony reformy rządowej. Nie zaprzeczamy, bynajmniej, zasług narodowej demokracji na polu rozbudzania dążeń opozycyjnych chłopów, ale pocóż stroić się w cudze piórka, gdzie to jest zupełnie nie na miejscu?

O usposobieniu, panującym wśród włościan, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, można się było przekonać podczas ostatniej branki. Śpiewanie „Czerwonego Sztandaru“ i innych pieśni rewolucyjnych oraz okrzyki antyrządowe towarzyszyły w wielu miejscowościach losowaniu. Tak np. rekruci, udający się z wiosek pod Nowomińskiem do losowania w mieście, przez całą drogę niesli czerwoną chorągiew. Wieżdżając do miasta, zaczęli śpiewać „Krew naszą...“ Policja na razie nie mogła się zorientować, o co chodzi, ale nie podobała się jej oczywiście czerwona płachta, powiewająca na długiej tyce. Rzuciła się więc na rekrutów, aby ją odebrać, lecz ci odparli atak. Wówczas z pomocą policyi pośpieszyli żołnierze — sztandar odbrano i aresztowano chorążego. Ale nie długo trwał ich tryumf. Towarzysze aresztowanego szli razem z policją i ścigali po drodze pomoc, a gdy się zebrała porządna kupka, rzucili się na konwój i odbili aresztowanego. Potem zaśpiewali jeszcze raz „Czerwony Sztandar“ i rozeszli się. Policja musiała się zadowolnić zdobytym sztandarem i guzami.

Łatwo zrozumieć, jak na podobnie usposobione sfery oddziaływały wieści o pierwszych porażkach Rosyi na dalekim wschodzie...

W prasie znowu wyplętała polemika w sprawie — czy rząd dopłaca do Królestwa, czy też ma z niego dochód? Kwestyę tę wysunął ponownie „Warszawskiej Dniwnik“, twierdząc, że na każdy rubel pobieranego podatku mieszkańcy Królestwa Polskiego otrzymują z powrotem od rządu drogą zaprowadzenia różnych przedsięwzięć, mających na celu podniesienie dobrobytu ludności, 1 rb. 14 kop., gdy np. w guberniach centralnych — wielkorosyjskich zaledwie 47 kop. Wynikałoby z tego, że rząd do Królestwa dopłaca. Do zbiccia tego twierdzenia przystąpił p. Pobóg w „Gazecie Polskiej“, dowodząc czegoś zupełnie innego. Tak według zestawień w pracy p. A. Suligowskiego „Produkcya rolna i taryfy kolejowe“ „Królestwo Polskie płaci średnio na rzecz skarbu od dziesięciny ziemi 72 kop., gdy gub. Cesarstwa najwyżej 15 kop. (gub. południowo-zachodnie), a najmniej 0.06 kop. (gub. północne). W pierwszym przypadku Królestwo płaci o 500% więcej, w drugim — więcej o 120,000%“. P. H. Radziszewski w pracy

„Podatki gruntowe w Królestwie Polskiem“ zaznacza, że podatki gruntowe w Cesarstwie wynoszą ogółem 5,774,488 rb., w Królestwie zaś 8,815,426 rb., co w stosunku do obciążenia wyprodukowanego puda zboża wynosi dla Cesarstwa 0.0025 kop., dla Królestwa zaś 0.0477 kop. Dalej na zasadzie najpoddańszego raportu głównego kontrolera państwa za rok 1899 ogólny dochód z 10 gub. Królestwa Polskiego wynosił rb. 134,869,986 rb., czyli, licząc 9,455,943 mieszkańców, na jednostkę wypada opłat skarbowych 14 rb. 25 kop. Na zasadzie tego raportu rozchody wyniosły rb. 98,420,531, czyli, remanent dochodów stanowi około 37 milionów rubli. Liczby te, zaczerpnięte z urzędowego źródła, najoczywiściej dowodzą, że administracja w 10-ciu gub. Królestwa Polskiego opłaca się skarbami w zupełności, i że o dopłatach z jego strony niema mowy. Zresztą, przytoczony wynik budżetowy za rok 1899 nie jest przypadkowy, przewyżka bowiem dochodów skarbowych nad wydatkami w gub. Królestwa Polskiego jest objawem stałym.

Oczywiście więc w liczbach, podanych przez „Warsz. Dniewn.“, co do gub. Królestwa Polskiego zachodzą poważne niedokładności, jak tego dowodzą zacytowane powyżej urzędowe a bezsporne dane.

Potrączywszy z ogólnej sumy wydatków skarbowych koszta utrzymania armii 42,697,397 rb. i 16 milionów rb. na potrzeby zarządu ministerium skarbu, t. j. wydatki ogólno-państwowe, nie zaś lokalne, otrzymamy sumę wydatków, przeznaczonych przez państwo na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb miejscowej ludności 39,725,134 rb., czyli że skarb na jednostkę wydaje zaledwie 30 k., z drugiej zaś strony skarb z Królestwa Polskiego rocznie osiąga na ogólnopaństwowe cele 95,146,852 ruble.

Tak się przedstawia w rzeczywistości ta „dobroczytność“ rządu, o której mówi tendencyjnie „Warszawskij Dniewnik“. Ale wyzysk Królestwa przez carat przedstawilby się nam we właściwym świetle dopiero wówczas, gdybyśmy mogli obliczyć te olbrzymie sumy, które wpływają do kieszeni czynownictwa najjezdniczego w formie łapówek, płaconych przez całe społeczeństwo najrozmaitszym przedstawicielom władzy. Należy też dodać, że w sumie 40 blisko milionów, obracanych przez rząd na „zaspokojenie potrzeb miejscowej ludności“, znajduje się olbrzymia kwota na cele rusyfikacji i gnębienia ludności, a więc na cele, wrogie społeczeństwu.

W Warszawie toczył się niedawno proces przeciwko fałszerzom rozmaitych papierów publicznych. Pisma legalne poświęciły dużo miejsca opisom tej sprawy, ale pominęły kilka szczegółów bardzo charakterystycznych.

Rzecz się tak miała. W niezdrowej atmosferze bankiersko-giełdziarskiej, gdzie wszyscy żyją kosztem cudzych kieszeni i cudzej pracy, gdzie z dnia na dzień jednym majątki rosną, a inni je tracą — zawiązała się szajka fałszerzy. Nic w tem dziwnego. Sprytniejsi giełdziarze umieją oszukiwać innych, pozostając pomimo to w zgodzie z kodeksem karnym, mniej sprytni, nie chcąc pozostać w tyle, muszą się troszkę narażać. Jedni fałszują kursy, rozpuszczają fałszywe pogłoski, ale nie nazywają się fałszerzami, — inni fałszują papiery wartościowe, no i jako fałszerze dostają się za kratki sądowe.

W skład szajki wchodził bankier, kasyer, giełdziarze, przedstawiciel złotej młodzieży i urzędnik moskiewski. Wszyscy — ludzie zamożni, wszyscy grywali i zgrywali się na giełdzie. Mając swych przedstawicieli w różnych bankach, łatwo mogli puszczać fałszyfikaty w obieg. Zdobyczą dzielili się między sobą — zgodnie z etyką giełdziarską, oszukując się nawzajem w straszny sposób. Znalazł się między nimi i zdrajca — niejaki Izydor Frydman, który, obławowawszy się pieniędzmi, postanowił wyjść z afery cało. Podług praw rosyjskich ten wśród fałszerzy papierów państwowych, który zdradza swych towarzyszy — wolnym jes

od odpowiedzialności. Frydman skorzystał z tego prawa. Za denuncjację dostał paszport na wyjazd i wraz z pieniędzmi opuścił Warszawę.

O tem zamilczały pisma. W sprawozdaniach sądowych czytamy tylko, iż jeden z uczestników bandy zdołał zbiedz niewiadomo dokąd. Nie wypada przecież publikować, że policja za denuncjację wynagradza fałszerzy—wolnością.

Czytelnicy kuryerków muszą podziwiać nadzwyczajne zdolności śledcze naszej policji, która tak umiejętnie wpada na trop rozmaitych zbrodniarzy. Zawsze spotykamy frazes: „dzięki energicznemu śledztwu zdołano wykryć, że...“ który należało by raczej czytać „znalazł się zdrajca, który za pieniądze wydał, że....“

Trzeba dodać, że policja, ażeby zebrać materiał dowodowy przeciwko zadenuncyowanym, użyła wszystkich swych wypróbowanych sztuczek. Tak np. główne zeznania wyciągnięto podstępem, twierdząc, iż inni oskarżeni już się do winy poprzynawali.

Fałszerzy skazano na 6 do 10 lat ciężkich robót. Frydman założy bank i będzie mile widzianym obywatelem.

Filistrzy warszawscy cieszą się, że fałszerzy spotkała zasłużona kara. Porównajmy jednak tych kilku fałszerzy z całą bandą giełdziarsko-lichwiarską i spytajmy, kto tu jest uczciwszy, czy ten, co, oszukując, naraża się, czy ten, co oszukuje bez wszelkiego ryzyka. Wszak złodzieje, którzy spajają robotników, aby ich później bezkarnie „na pewniaka“ okraść—uważani są nawet w świecie złodziejskim za wyrzutki społeczeństwa, z którymi nie należy utrzymywać stosunków. Złodziej honorowy kradnie tylko z narażeniem się na karę—po bohatersku.

W sferach giełdziarskich jest inaczej.

## Odezwy Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S.

„Towarzysze i towarzyszki!

W styczniu 1863 r. wybuchło powstanie przeciwko najezdnikom, ale upadło, zduszone brutalną ręką żołdaka, zatopione w morzu krwi. Na ziemi naszej zapanował pokój — cmentarny pokój niewoli. Siepaczom carskim zdawało się, że myśl rewolucyjna u nas zginęła i nie odrodzi się na nowo, że już na wieki zdławiono poryw do wolności i walkę z uciskiem. Ale wkrótce wróg przekonał się, że tak nie jest! W Polsce zjawiła się nowa siła — proletaryat rewolucyjny, który wystąpił do śmiertelnego boju ze wszystkimi potęgami mroku i niewoli, ucisku i wyzysku. Przez gęste, posępne chmury przedzierała się zaczęły promienie wschodzącego słońca — socjalizmu. Nowy ruch wstrząsnął społeczeństwem... To wstawał lud polski, to „dobra nowina“ socjalistyczna szła po kraju.

Carat moskiewski z wściekłością rzucił się na bojowników proletaryatu. W sierpniu 1878 r. w Warszawie nastąpiły pierwsze masowe aresztowania socjalistów polskich. Od tego czasu turmy carskie i śnieżne pustynie Sybiru ani na chwilę nie przestały pochłaniać ofiar. Rząd carski prześladowaniami chciał zdusić młody ruch! A gdy powstała partya „Proletaryat“, która w programie swoim walkę z rządem postawiła na pierwszym miejscu, — carat chwycił się jeszcze ostrzejszych środków. Głównych działaczy „Proletaryatu“ skazano na długie lata katongi. Dla czterech zaś z pośród nich rząd przeznaczył — szubienice, pierwsze po powstaniu szubienice!

Było to 18 lat temu. Dnia 28 stycznia 1886 r. zginęli śmiercią męczeńską na stryczku towarzysze: Bardowski, Kunicki, Ossowski, Pietrusiński – nieustraszeni obrońcy proletariatu „dzielni bojownicy“ sprawy socjalistycznej.

„Te szubienice dźwignięto dla was, towarzysze! – pisali z cytadeli koledzy zamordowanych pod świeżym wrażeniem zbrodni carskiej. Tak, szubienice te przeznaczone były dla proletariatu polskiego! Strzyzek miał rzucić postrach w szeregi robotnicze – szubienice miały być widowym znakiem potęgi carskiej, groźnym ostrzeżeniem dla śmiałków, którzyby z tą potęgą walczyć chcieli.

Ale zawiedli się podli siepacze! Najsroźszem prześladowaniem nie można zgnębić tego, co z najgłębszych potrzeb życia wyrasta, nie można zgnębić ruchu, który powstał z nędzy i cierpienia tłumów milionowych i jest dla ludu pracującego jedyną deską ratunku. Proletariat polski nie uląkł się prześladowań. Poszedł on dalej ciernistą drogą walki wśród przeszkód niezliczonych, ale z niezłomną pewnością, że drogą tą dojdzie do upragnionego celu. A pamięć męczeńskiej śmierci czterech towarzyszy jeszcze bardziej rozpałała w nim uczucie nienawiści do caratu, jeszcze bardziej podsycała namiętne pragnienie zburzenia tego ustroju, w którym najlepiej i najszlachetniejsi gniją po turmach lub giną na stryczku.

Od czasu „Proletariatu“ ruch w Polsce rozwinął się ogromnie. Proletariat nasz stoczył już niejedną potyczkę z wrogiem, z niejednej ciężkiej próby wyszedł zwycięsko. Czerwony sztandar dumnie powiewa nad uzojonym tłumem z fabryk i warsztatów, który sercem przyłgął do tego znaku swego, w nim skupia wszystkie swe nadzieje. Do robotników miejskich przylączają się coraz liczniejsze zastępy włościan, poruszonych do głębi socjalistycznym hasłem: „Wolności, fabryk i ziemi!“ Wzrosiliśmy liczebnie, zahartowaliśmy się w ogniu walki, nabraliśmy doświadczenia. Partya nasza – polska partya socjalistyczna – prowadzi dalej tę walkę, którą przekazała jej partya „Proletariat“ – dla której życie złożyli w ofierze: Bardowski, Kunicki, Ossowski i Pietrusiński.

Towarzysze i towarzyszki! Przypominamy wam dziś żalobną rocznicę ich męczeństwa. Niech przykład ich zagrzewa was do czynu! Walka nasza wymaga ofiar, wróg nie szczędzi nam prześladowań. Niechaj więc w tej walce, wśród tych prześladowań dodaje nam otuchy przykład bohaterów, którzy dla proletariatu życie poświęcili, a na śmierć szli mężnie, z dumnie podniesionem czołem!

Przy zakładaniu stryczka Kunicki krzyknął: Niech żyje proletariat! Bardowski: Niech żyje wolność! A Pietrusiński nawymyślał Brokowi i innym żandarmom. Wychodząc na dziedziniec, wszyscy czterej krzyknęli: Niech żyje rewolucya socjalna!

Towarzysze i towarzyszki! Bądźmy godni bohaterów, którzy tak umierali. Żyjmy dla sprawy, poświęcajmy jej najlepsze swoje siły, a kiedy trzeba – umierajmy dla niej mężnie, jak przystało wojownikom!

Niech żyje wolny polski lud!  
 Niech żyje rewolucya socjalna!  
 Warszawa, 27 stycznia 1904 r.“

*Centralny Komitet Robotniczy  
 Polskiej Partji Socjalistycznej.*



Towarzysze i towarzyszki!

Nie jesteście niewolnikami, – a jednak fabrykanci i majstrowie obchodzą się z wami tak, jak gdybyście niewolnikami byli! Ludźmi jesteście – a uważają was za narzędzia, z którymi można robić co się podobą. Wasza wolność osobista, wasza godność ludzka na każdym kroku doznaje poniewierki.

Wiecie o tem aż nadto dobrze, towarzysze i towarzyszki, bo wszelkie upokorzenie to wasz gorzki chleb powszedni! Każdy pacholek fabryczny udaje wobec was pana i każe sobie czapkować. Obelgi i wymyslenia sypią się na was jak grad. Nieraz ośmielają się was bić i siłą wyrzucać za bramę; jak więźniów i złodziejów rewidują was przy opuszczaniu fabryki. Cześć niewieścia waszych siostr, żon i córek narażona jest na zamachy ze strony podłych zwierzchników. W wielu fabrykach kobiety pracujące podlegają rewizji sanitarnej jak prostytutki. A ileż to jeszcze innych gwałtów dzieje się po naszych fabrykach i warsztatach! Do „Robotnika“ naszego ciągle i zewsząd napływają skargi poniewieranej, deptanej, hańbionej godności ludzkiej.

Ale niedość się skarżyć – trzeba walczyć, trzeba się bronić! Trzeba pokazać naszym ciemiężcom, że robotnik nie jest już niewolnikiem, bo nie chce być niewolnikiem! Jak najcenniejszego skarbu, jak najdroższego klejnotu, brońmy tego, co jest oznaką człowieczeństwa: wolności i godności osobistej.

W walce tej na siebie samych tylko liczyć możemy. Nikt kapitalistom nie przeszkodzi znęcać się nad nami, jeżeli my sami temu nie przeszkodzimy. W ciemieniu robotników rząd i fabrykanci to „jedna dusza i jedno ciało“. Władze moskiewskie z całych sił popierają brutalności i barbarzyństwa fabryczne, bo to woda na ich młyn! Im więcej niewolnictwa, im więcej poniżenia godności ludzkiej, tem lepiej dla caratu!

Tem bardziej więc nam chodzić powinno o to, żeby zmusić wrogów do szanowania w nas – ludzi!

Wszyscy, towarzysze i towarzyszki, musimy przejąć się do głębi tą zasadą, że nie wolno puszczać płazem żadnej krzywdy, że jak źrenicy oka należy strzedz swoich praw ludzkich. Jest to sprawa nie tylko jednostki, którą w danej chwili pokrzywdzono, ale ogółu, wszystkich towarzyszów i towarzyszek pokrzywdzonego. Na straży naszych praw powinny stać i głębokie poczucie swojej wartości i godności osobistej i gorące przejęcie się zasadą solidarności.

A żeby tak było, musimy tępić wszystkie te chwasty, co zanieczyszczają nam pola. Nie brak wśród robotników jendostek, które hańbę im przynoszą i postępowaniem swoim uwłaczają godności robotniczej. Zausznicy majsterscy, szpicle i donosiciele fabryczni, to wrzód na ciele proletaryatu, to parszywe owce w stadzie. Od takich nędzników należy się odgrodzić, jak od zapowietrzonych. Niechaj więc ich otacza pogarda ogółu, niech uczciwy robotnik ręki im nie podaje, niech wszyscy dokładają starań, żeby im życie zrobić jak najcięższem i pozbyć się ich z fabryki!

Ale niedość tego. Jeżeli chcemy, aby godność naszą szanowano, to musimy sami wzajemnie się szanować, musimy spoić się braterstwa łańcuchem! Z szeregów robotniczych powinny zniknąć głupie przesady i cechowe przegródki, które dzielą robotników, powinny zniknąć objawy brutalności i nieposzanowania wzajemnego. Złe jest, jeżeli

robotnik lekceważy towarzysza pracy, fachowiec uważa się za coś lepszego od niefachowca, czeladnik brutalnie się obchodzi z pomocnikiem lub terminatorem. Takie podziały, taki brak poszanowanie wzajemnego, ułatwiają właśnie kapitalistom znęcania się nad nami. Precz więc i z tym kąkołem!

Silni solidarnością, ożywieni szlachetnem poczuciem godności ludzkiej – możemy zmusić pacholków kapitału, aby po ludzku z nami postępowali. I zmusimy ich do tego uporczywą, nieugiętą walką!

Niech majster, który robotnikowi mówi: „ty“, słyszy w odpowiedzi takie samo: „ty“. Niech brutal, który ośmiela się uderzyć robotnika, z r a z n a miejscu otrzymuje zasłużoną a bolesną nauczkę. Niech robotnicy nigdy nie pozwalają wyrzucać za bramę towarzyszków pracy. Niech ogół robotniczy energicznie broni czci niewieściej towarzyszek przeciwko sultańskiemu zapędowi zwierzchników fabrycznych. Niech rewizye sanitarne spotykają się zawsze z niezłomnym, zaciętym oporem. Niech towarzysze i towarzyszki nie pozwalają się rewidować przy wychodzeniu z fabryki.

W taki sposób walczyć należy przeciwko wszelkim objawom niewolnictwa fabrycznego. I choćby walka miała być jak najostrzejsza, nie wolno się przed nią cofać, bo tu chodzi o n a j d r o ż s z y s k a r b c z ł o w i e k a – o wolność i godność osobistą!

Warszawa, w lutym 1904 r.

*Centralny Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

\* \* \*

## Wojna!

Wiarołomna, zbójcka polityka carskiej Rosji znowu wydała zatrute, przekłete owoce! Na dalekim Wschodzie krew się leje, szerzy się mord, pożoga i wszystkie okropności wojny.

Jak wilk w owczej skórze, rząd moskiewski udawał przyjaciela pokoju, namawiał inne państwa, żeby zmniejszyły swoje wojska. A sam po cichu zbroił się coraz bardziej, coraz więcej krwawego grosza podatkowegołożył na wojsko i na okręty wojenne. Z chytrym uśmiechem prawiąc o swoich pokojowych zamiarach, jednocześnie kładł drapieżną łapę na całą Azję wschodnią. Ukradł Chińczykom Port Artura, ukradł Mandżuryę. Wprowadził obietnicę, że Mandżuryę wkrótce opuści, że ją zwróci Chińczykom. Ale było to tylko sypanie piaskiem w oczy, zwykłe oszustwo carskie! Despota mocno trzymał w garści zagrabioną prowincję, zalewał ją swoim wojskiem, rządził się w niej coraz zuchwalej. Niedosć tego! Mało mu było Mandżuryi, zaczął zerkać w stronę Korei i kopać tam dolki pod Japonią, która nadmiar swojej ludności i wiele swoich towarów wysłała do tego kraju. Carat chciał żelazną obręczą otoczyć cały Wschód daleki, aby go na swoją korzyść wyzyskiwać, aby zdobyć tam nowe żerowisko, nową dziedzinę dla swego knutowładztwa. Ale w poprzek stanęła mu Japonia. Japonia czuła, że tu i jej losy się rozstrzygają, że ciągły wzrost potęgi moskiewskiej dusi ją i przytłacza, że grozi jej ruina ekonomiczna, a może i upadek polityczny. Japonia musiała się bronić, musiała wystąpić przeciwko najazdowi carskiemu na daleki Wschód!

Oto do czego carat doprowadził swoją drapieżną polityką! A straszne skutki jego postępowania spadają na nas! Lud pracujący nie pragnie bojów, lud pracujący domaga się wolności i sprawiedliwości – a tu wyrwają z jego szeregów setki tysięcy ludzi, aby ich posłać gdzieś za tysiąc mil i zmusić do walki o łupy dla cara! Carowi chodzi o potęgę, o

władzę, o zdobycz obfitą – a dla nas to oznacza: śmierć lub kalectwo tysięcy naszych braci i synów, zwiększony wyzysk podatkowy, wzrost nędzy skutkiem zastoju w przemyśle! My, polacy, szczególnie nienawidzimy caratu za tę jego zaborczą politykę, która nas pozbawiła wolnej ojczyzny i tyle klęsk wyrządziła. A jednak musimy na tę zaborczą politykę pieniądze dawać i krew swą za nią tam daleko na Wschodzie przelewać...

Za to wszystko przekleństwo caratowi! Ta krew przelana, ta ruina, nędza i rozpacz tylu rodzin niech spadną na jego czarne sumienie, obarczone tylu zbrodniami! Za te zbrodnie zrobimy kiedyś obrachunek z caratem!

Wojna przyspieszy ten obrachunek. Rosya carska będzie musiała wyteżyć wszystkie siły, Rosya w każdym razie poniesie straty olbrzymie. Wojna osłabi carat. A cóż dopiero, jeżeli Japonia zwycięży! Życzymy jej tego z całego serca. Bo Japonia, to wróg naszego wroga, bo klęska caratu – to zwycięstwo dla nas, bo wraże porażki carat straci zuchwałą pewnością siebie, bo wtedy zniknie urok jego potęgi. Z osłabionym, pobitym wrogiem łatwiej nam będzie walczyć.

To też nic dziwnego, że na wieść o pierwszych zwycięstwach ja-  
pończyków radość nas ogarnęła. Wszędzie, gdzie ucisk carski gnębi ludzi, wszędzie, gdzie knut jest znienawidzony, gdzie lud pracujący dąży do wyzwolenia, – wszędzie tam, na wiadomość o porażce wojsk carskich, z piersi wyrывa się westchnienie ulgi.

Tymczasem, towarzysze i towarzyszki – jakkolwiek będzie dalszy przebieg wojny – my prowadźmy dalej swą wielką pracę, uświadamiajmy się, organizujmy się, łączmy ściślej swoje szereg, podkopujmy rząd wytrwałą pracą agitacyjną i śmiało wystąpieniami w obronie swych praw – na korzyść ludu, na szkodę caratu!

Precz z caratem!

Niech żyje wolność wszystkich narodów, gnębionych przez carat!

Niech żyje niepodległa socjalistyczna Polska!

*Centralny Komitet Robotniczy  
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, w lutym 1904 r.

## Nastrój w zaborze rosyjskim.

Wieści o wybuchu wojny oddziały podniecająco na całe społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego. Jeśli pominąć zawsze loidalne sfery ugodowców z arystokracji i tych przemysłowców, którzy już teraz boleśnie odczuli częściową utratę „rynków wschodnich“, cała ludność polska z entuzjazmem przyjęła wiadomości o pierwszych porażkach Rosyi. Myśl, że i naszych braci tysiące i tysiące zginą w obronie obcej i wstrętnej dla nas polityki zaborczej caratu, mać do pewnego stopnia ten entuzjazm, ale nienawiść do najazdu tak silną jest w Polsce, że nawet świadomość konieczności tych strat bolesnych nie może zmniejszyć radości z powodu klęsk Rosyi.

Manifestacje „patriotyczne“, urządzone przez studentów i gimnazystów rosyjskich wraz z policją, wywołały ogólne oburzenie. Takie same

oburzenie wywołuje jakaś nieczysta, w tajemnicy trzymana dotychczas, akcja wiernopoddańcza ugodowców.

W szerokich masach ludności od pierwszej wiadomości o wybuchłej wojnie, a zwłaszcza od czasu, gdy zaczęły nadchodzić wieści o klęskach rosyjskich, taki odczuwa się przyływ radości, takie gorączkowe wyczekiwanie czegoś, co się nieodzownie stać powinno, a musi być, jeśli nie całkowitem jeszcze wyzwoleniem, to przynajmniej znaczną poprawą na lepsze w naszych warunkach politycznych, że otucha wstępuje w najbardziej sceptyczne umysły.

Wśród ludności robotniczej miejskiej i wśród włościan energiczniejsze jednostki literalnie dwoją się, troją, by w obecnej przełomowej chwili, która w ich szczerem mniemaniu będzie płodną w zbawienne dla sprawy rewolucyjnej następstwa, przysporzyć organizacji partyjnej nowych a mnogich zastępów. W naszych szeregach taki zaznacza się w ostatnich tygodniach prąd do samorzutnego rozpostarcia agitacji z powodu wojny na szerokie sfery „ludzi masowych“ (jak się nasi robociarze wyrażają), nie objętych dotąd przez organizację, że kierownicy partyjni nieraz zmuszeni są powściągać zapal mnożących się agitatorów w obawie przed możliwą ich niekonspiracyjnością. Dotyczy to głównie ludności wiejskiej, zarówno mężczyzn, jak kobiet, którzy z chwytającym za serce entuzjazmem rwą się do walki z najezdniczym caratem. Robotnicy miejscy, jako bardziej wyszkoleni, ujawniają więcej taktu politycznego i przezorności partyjnej.

Nastroj naszych towarzyszków, który znajduje wyraz w zwykłych zebraniach kółkowych i grupowych, a ostatnio głównie się przejawiał na zgromadzeniach nadzwyczajnych, da się scharakteryzować mniej więcej, jak następuje:

Dopóki sytuacja wojenna się nie skomplikuje i nie pociągnie za sobą jakiejś ogólnoeuropejskiej zawieruchy, którą cechowałyby okoliczności, sprzyjające ruchowi rewolucyjnemu w Polsce, musimy powściągać się od jakichkolwiek kroków stanowczych, nie wzniecając wyolbrzymionych nadziei, wykazując niewłaściwość i niewczesność rozmaitych „prowinencyalnych“ planów (w rodzaju tego, aby ci rezerwiści, których powołują na wojnę, stawiali już teraz opór i żeby partya udzieliła im pomocy), należy jednak śpiesznie powiększać organizację i uprzytamniać masom możliwość, a nawet konieczność przy odpowiednich warunkach ruchu rewolucyjnego. Rozum polityczny i cierpliwość — energia organizacyjna i gotowość — oto nastroj sfer partyjnych. Centralne instytucje naszej partii w częstych odezwach będą dawały wyraz temu nastrojowi swoich szeregów.

Pierwszą z tych odezwo przedrukowaliśmy już wyżej.

---

## BIBLIOGRAFIA.

**Mieczysław Mazowiecki. Historia polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim.** Kraków, 1904, stron 488.

W następnym numerze zamieścimy dłuższe sprawozdanie z tego „dzieła“. Tu tylko ostrzegamy łatwowiernych, aby nie dali się zmistyfikować brzmieniem tytułu. Nie jest to bowiem żadna „historia“, tylko pospolity paszkwil na P.P.S., poprzedzony partacką kompilacją różnych artykułów, dotyczących poprzedniego

okresu ruchu socjalistycznego. Pierwsza część posiada wartość jedynie ze względu na przedruki różnych dokumentów, choć i te autor fałszuje tendencyjnie. Druga natomiast jest powtórzeniem skondensowanem wynysłań i plotek, umieszczanych przez ich autora w pisemku rewolwerowem „Proletaryat“ z dodaniem różnych faktów, przeważnie wyssanych z palca. Całość posiada wartość jedynie jako przyczynek do charakterystyki fizjonomii moralnej jej autora.

**Documente des Socialismus.** Stuttgart.

W miesięczniku tym, redagowanym przez E. Bernsteina, znajdujemy od czasu do czasu i rzeczy, dotyczące historii ruchu polskiego. Tak w N-rze z października r. 1903 został zamieszczony artykuł o odezwie „Proletaryatu“ do ludności rolnej wraz z tłumaczeniem tej odezwy. Autor artykułu, tow. W. Gumpłowicz, dał pogląd na działalność „Proletaryatu“ oraz na dalsze losy agitacji socjalistycznej na wsi w Polsce, charakteryzując pokrótce „Gazetę Ludową“ i „Prawo Ludu“. W N-rze z maja 1902 tow. Gumpłowicz zamieścił przekład odezwy programowej komitetu robotniczego „Proletaryatu“, a w N-rze z lipca r. 1903 przekład t. zw. „Programu brukselskiego“.

---

## WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ\*).

**Gazeta Ludowa** Nr. 5 i 6, 1904. Rok II. Londyn, str. 24.

Treść: Czemu każdy pracujący powinien stać się socjalistą? Powódź. Carska łaska. Wiadomości z różnych stron kraju: Tłuszcz; Krąszewice; Pogorzel; Komorów; z Siedleckiego: z Radzyńskiego; Żeliszów; folwark Rogów; gmina Kamień; Karczmiska; Końska Wola; z pod Opola; dwór Murowane Jakubowice; z Sandomierskiego; z parafii Sambarzec; gmina Duraczów; parafia Szewna; parafia Solec; dwór Woźniki; Gosań; Skaryszew; gmina Miechów; Tarłów; parafia Tumlin; z pod Miechowa; z parafii Kije; gmina Samsonów. Czerwony Sztandar. Dlaczego szlachta nie potrafiła wyzwolić ojczyzny? Szanujmy naszą godność ludzką; Z całej Polski: I. Zabór austriacki. II. Zabór rosyjski. Barbarzyństwo rządowe. Z obcego świata. Gwiżdżawki na cara. Z naszej partii: konferencye. Od Redakcyi. Pokwitowania na żądanie.

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** z powodu rocznicy śmierci Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. Warszawa, 27-go stycznia 1904 (w drukarni krajowej).

**Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S.** do garbarzy warszawskich. Warszawa, w styczniu (hektografowana drukowanemi literami).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** do ogółu robotników. Warszawa, w lutym 1904 (w drukarni krajowej).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** z powodu wojny. Warszawa, w lutym 1904 (w drukarni krajowej).

---

\*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

## Bronisław Szwarce.

Dnia 17 lutego zmarł we Lwowie Bronisław Szwarce w wieku lat 70! Z jego śmiercią zstępuje do grobu jeden z ostatnich przedstawicieli owego bohaterskiego pokolenia ludzi, którzy, „mierząc siły na zamiary“, rzucili się do walki z przemożną potęgą najezdźcy. Ze śmiercią Szwarcego znika z widowni postać niezmiernie sympatyczna, człowiek, który do końca życia zachował młodzieńczy zapał nieprzejednanego rewolucjonisty, gdyż Szwarce aż do ostatniej chwili pozostał tem, czem był za młodu, kiedy na wieść o gotującym się powstaniu, ruszył do kraju z dalekiej Francji, ażeby stanąć w pierwszych szeregach organizatorów nudciągającej burzy.

Syn emigranta z r. 1831, Szwarce wychowywał się we Francji, studiując zawód inżynierski. Zjawiwszy się w r. 1861 w kraju, organizował Białostockie, następnie zaś w Warszawie był członkiem Rządu Narodowego, reprezentując w nim skrajną demokratyczno-ludową lewicę i skrajny rewolucjonizm akcji. Niestety, przedwczesne aresztowanie nie pozwoliło mu wziąć czynnego udziału w walce. Z cytadeli, gdzie został skazany na śmierć, przeniesiono go do Szlisselburga. Tam przebywał siedm długich lat, nadaremnie usiłując wyostać się zapomocą ucieczki na wolność. Kiedy zdawało się, że jest już tak podupadły na siłach, że lada dzień może śmierć nastąpić, wysłano go na Kaukaz. chcąc uniknąć oskarżeń o zamordowanie więźnia w Szlisselburgu. Ale klimat Kaukazu oddziałł ożywczo na mocny organizm Szwarcego i tu pomału począł wracać do zdrowia. Wówczas wysłano go na Sybir, gdzie przebywał aż do r. 1891. Nareszcie po 30 latach więzienia i wygnania udało mu się powrócić do kraju. Po krótkim pobycie w Krakowie osiadł we Lwowie, gdzie otrzymał posadę urzędnika w biurze solnem wydziału krajowego. Zarabiając na kawałek chleba, Szwarce jednocześnie brał udział w życiu politycznem, nie jawnie naturalnie, bo mu na to nie pozwalało i obce poddaństwo i stanowisko. Jednakże wywierał silny wpływ na prace zakordonowców, przyjeżdżających do Lwowa.

Szwarce posiadał niepowszedni talent pisarski. Jego „Siedm lat w Szlisselbrgu“ stanowi ozdobę naszej literatury pamiętnikarskiej. Z artykułów, które umieszczał najczęściej w „Tygodniu“, dodatku do „Kuryera lwowskiego“, zasługują na uwagę zwłaszcza te, w których piętnował tendencyjnie fałszywych stańczyków i ich publicystów o wypadkach 1863 roku.

Do socjalizmu odnosił się z wielką sympatją, a stosunki osobiste przyjaźni łączyły go z socyalistami wygnańcami na Syberyi, gdzie tyle lat przybył.

Pogrzeb Szwarcego przekształcił się na manifestację wspaniałą, w której, między innymi, wzięła udział nasza partya reprezentowana przez tysiące robotników lwowskich. W imieniu partyi przemówił tow. Hudec. Pomieędzy wieńcami były: od towarzyszy galicyjskich, od P. P. S. zab. rosyjskiego i od komitetu zagranicznego socyalistów-rewolucjonistów rosyjskich.

## Antonio Labriola.

Ciężką stratę poniósł socyalizm międzynarodowy. Jeden z najwybitniejszych uczonych socyalistycznych – tow. Antonio Labriola – zmarł dnia 2-go lutego w Rzymie w 62 roku życia. Śmierć tow. Labrioli spowodował rak w krtani.

Labriola nie był agitatorom, nie brał udziału w praktycznej polityce; poświęcił się zupełnie nauce jako filozof, socyolog i historyk. Pierwsze jego prace były natury czysto filozoficznej: nauka Sokratesa, kwestya wolności woli, stosunek moralności do religii i filozofia historii.

Zajmując się filozofią historii, doszedł Labriola drogą naukową do socjalistycznego poglądu na świat, i materialistyczne pojmowanie dziejów było dla niego syntezą wszystkich jego badań. W ostatnich czasach wydał szereg prac, poświęconych materialistycznemu pojmowaniu dziejów, z których najważniejsze są o Manifeście komunistycznym, o materializmie historycznym i o filozofii socjalizmu.

Prace jego doczekały się kilkunastu wydań i zostały przełożone także na inne języki. Jego zasługą jako teoretyka marksizmu jest to, że wyswobodził socjalizm włoski z pod wpływów Mazziniego i Bakunina, i obudził wśród socjalistów włoskich zrozumienie istoty walki klasowej. Nie tylko przez swoje pisma, ale i żywym słowem z katedry szerzył on śmiało światopogląd socjalistyczny, jako profesor uniwersytetu w Rzymie.

Antoni Labriola był szczególnym przyjacielem Polaków. Nauczył się po polsku, zawsze z ogromną sympatją wyrażał się o naszym ruchu i naszej partyi, i był gorącym zwolennikiem niepodległości Polski w programie socjalistycznym. Tym swoim przekonaniem Labriola dał wyraz między innymi w artykule, napisanym do naszej majówki trójzaborowej z r. 1896.

Tem boleśniej odczuwamy stratę niezmordowanego pracownika...

## LUŻNE NOTATKI.

Od towarzyszy ukraińskich otrzymujemy następujący komunikat: „Oświadczenie. Dla uniknięcia wszelkiego rodzaju nieporozumień, mogących powstać z powodu oświadczenia, umieszczonego w numerze 4–5 „Dobrej Nowiny“ (organie ukraińskiej socjalistycznej partyi) i w nrze 7 „Selanyna“ (organie rewolucyjnej ukraińskiej partyi) i podpisanego przez oba Komitety centralne ukraińskiej socjalistycznej i rewolucyjnej ukraińskiej partyi, w którym zostało ogłoszone postanowienie połączenia się w jedną ukraińską socjalistyczną partyę, której nazwa i program miały być wypracowane na najbliższym zjeździe obu partyj – Komitet centralny U. S. P. zawiadomia wszystkich towarzyszy, że z powodu rozmaitych przeszkód zjazd partyjny dotąd nie przyszedł do skutku i nie wiemy, kiedy to nastąpi; wspólna nazwa i program nie zostały dotąd ułożone, ani potwierdzone. Dlatego, nie chcąc się ani na chwilę wstrzymać w walce o ekonomiczną, polityczną i narodową wolność Ukrainy, Komitet centralny ukr. soc. partyi postanowił do chwili skutecznego naszego najgorętszego pragnienia – połączenia się w jedną potężną socjalistyczną partyę – istnieć nadal odrębnie i pracować według dawnego, wiadomego już towarzyszom, programu. *Komitet centralny ukraińskiej socjalistycznej partyi*“.

Od Zarządu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej otrzymujemy następujący komunikat: „Zważywszy, że polityka antydemokratyczna t. zw. „Ligi narodowej“ nosi na sobie wyraźne piętno społecznego i politycznego

wstecznicstwa, że przez swój antysemityzm, przez swe hakatystyczne stanowisko względem Litwinów i Rusinów jest jaknajzłobniejszą dla kraju naszego, że wobec tego skonfiskowanie przez „Ligę“ na swój użytek „Skarbu narodowego“, stwierdzone przez własne jej organa, jest nie tylko pogwałceniem najelementarniejszych zasad uczciwości, lecz jednocześnie wysoce szkodliwym dla prawdziwych interesów kraju, —

V. zjazd postępowej młodzieży polskiej, po wysłuchaniu referenta ob. dra Gierszyńskiego, członka „rady nadzorczej Skarbu narodowego“, niez mordowanie walczącego z korsarską gospodarką prowodyrów „Ligi“, potępia jak najenergiczniej opanowanie tej instytucji narodowej przez „Ligę“ pseudo-demokratyczną“.

Jak trudnem jest zakonspirowanie tajnej drukarni w warunkach, panujących obecnie w Rosyi, najlepiej świadczą częste fakty wpadania takich drukarni w ręce żandarmów. W ciągu dwóch i pół ostatnich miesięcy żandarmom udało się odkryć aż dziewięć tajnych drukarni rosyjskich. Mianowicie w Elizabetgradzie wzięto (przy przewożeniu na inne miejsce) drukarnię miejscowego komitetu S. D. robotniczej partii Rosyi, przyczem aresztowano 2 osoby; w Baku (na Kaukazie) wzięto d. 20 listopada drukarnię miejscowego komitetu tejże partii wraz z trzema pracującymi w niej osobami, a d. 11 stycznia, drugą drukarnią tego samego komitetu z jednym zecerem; w Nikołajewie wpadła w połowie listopada drukarnia socjalno-demokratyczna, przyczem aresztowano 3 osoby; w Jarosławlu odkryto drukarnię „Północnego komitetu“ S. D. R. p. Rosyi i aresztowano 4 osoby; w Tomsku (na Syberyi) wzięto w połowie grudnia socjalno-demokratyczną drukarnię z 2 osobami; w pierwszych dnia stycznia b. r. wyśpala się tajna drukarnia w Taganrogu z czterema osobami. W Sewastopolu i w Tyflisie wzięto dwie drukarnie socjalistów-rewolucjonistów.

Ze wszystkich tych drukarni tylko jarosławlska istniała przeszło pół roku, reszta pracowała po kilka miesięcy zaledwie. Nic więc dziwnego, że wobec tak częstego wpadania drukarni żadna z istniejących w Rosyi właściwej partij nie zdobyła się dotychczas na stale wychodzące tajne pismo w rodzaju „Robotnika“ warszawskiego. Wszystkie wyżej wymienione drukarnie produkowały jedynie odezwy i flugblaty, czasami broszurki.

Robota P. P. S. wśród ludności wiejskiej poczyna niepomału niepokoić carskie władze. Do kilku tajnych okólników, wydanych przez władze rosyjskie w gub. Radomskiej, Siedleckiej i Warszawskiej, przybywa nowy. W okólniku tym jeden z naczelników powiatu pisze do starszych strażników; „Wyższa władza dowiedziała się, że w ostatnich czasach do kraju nadwiślańskiego poczęła tajnie przenikać londyńska gazeta rewolucyjna „Gazeta Ludowa“, nazywająca się gazetą „polskiej partii socjalistycznej“. Wobec tego naczelnik powiatu proponuje przedsięwziąć wzmożnione środki dozoru i zapobiegania szerzeniu się naszego organu chłopskiego.